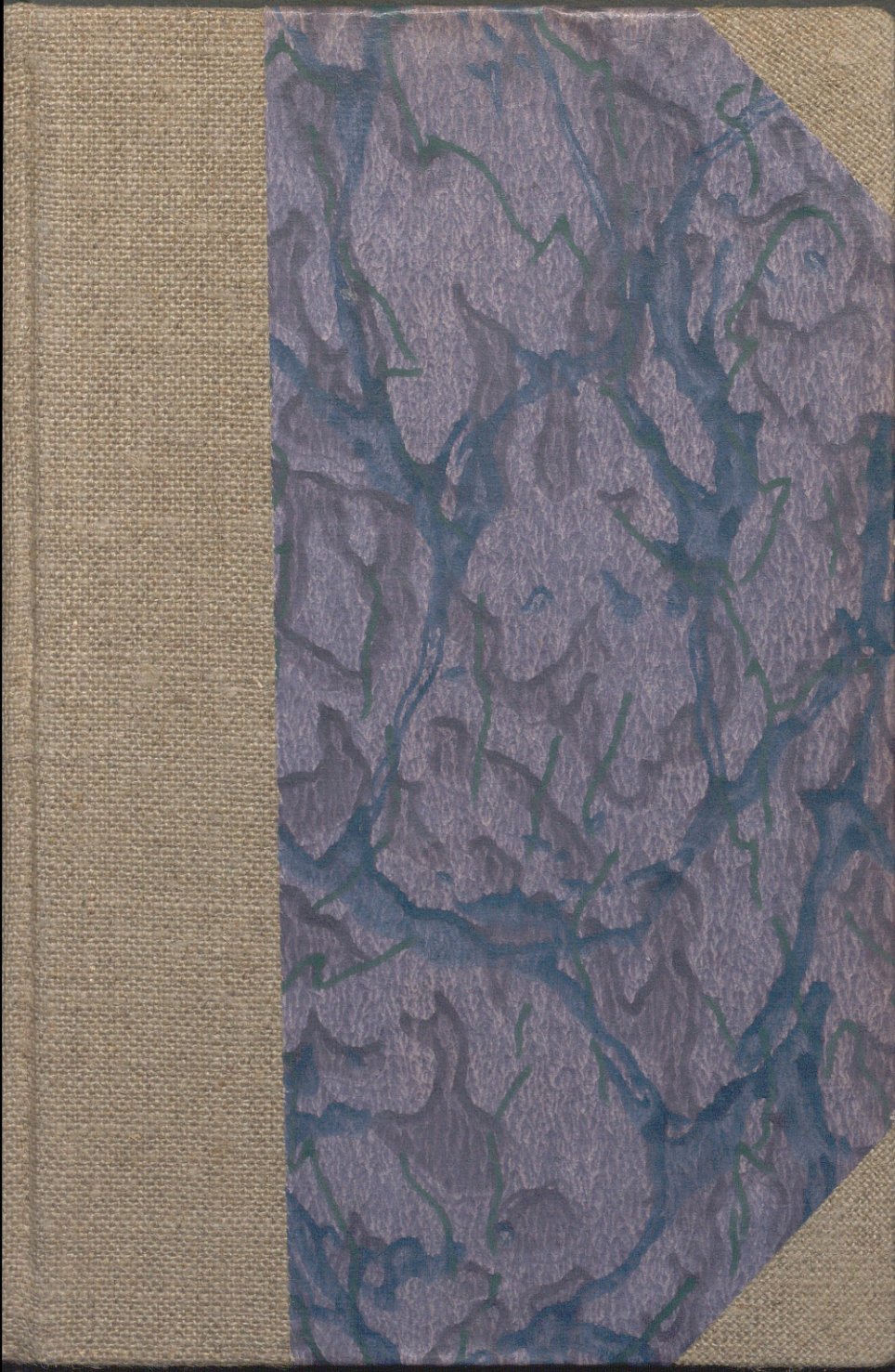


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13





ZA WOLNOŚĆ
i LUD.

18

63

2300



ZA WOLNOŚĆ I LUD

Carta da

Inglaterra
20



ZA WOLNOŚĆ I LUD

Opowiadania z lat 1861—1864

SKREŚLIŁA

Marya Wysłouchowa

Wydanie trzecie, przejrzane i uzupełnione

..... idą już nowe
Za lud do walki szeregi. —
Już lud podnosi schyloną głowę,
Morze zalewa już brzegi!..



Lwów

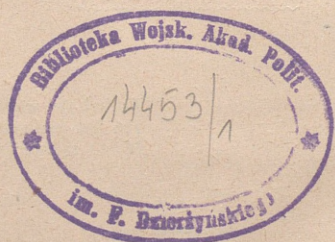
Nakładem Księgarni H. Altenberga.

Z drukarni Pillera i Spółki we Lwowie

1903

2350.

2031 92/952



Słowo wstępne.

Piękną jest ta droga ziemia nasza! Jak sięgnąć wzrokiem ścielą się po niej łąki kwieciste, zielone pastwiska, szumią z wiatrem bujne kłosa na żyznych łąkach, uprawianych rękami włościan polskich. Łąki, pastwiska, pola przerzynają bystre rzeki, tam i owdzie połyskują tafle srebrne jezior. Wysoko strzelają w niebo nasze góry wspaniałe, a ciemne lasy, pełne świergotu ptasząt, chwieją poważnie głowami, niby ojcowie, na ważną zebrani naradę.

Piękną jest ta droga ziemia, na której urodziliśmy się i wzrosli, w której głębiach spią kości ojców naszych, na której żyć i gospodarować będą w najdłuższe lata nasze dzieci.

Bywały czasy, kiedy na tej bogatej, żyznej ziemi kwitła oświata, krzewiły się cnoty, wzrastał dobrobyt; bywały czasy, kiedy Polska stała obok potężnych państw europejskich, jak równa między równymi. Słabsze sąsiednie narody garnęły się wówczas pod jej skrzydła, przyjmowały jej rządy, zwyczajnie, tuliły się do piersi Polski, jak młodszy

brat tuli się do starszego, pewny, że ten go nie skrzywdzi, lecz — jako mocniejszy — dopomoże, obroni

Bywały bowiem czasy, kiedy piękna ziemia polska rządziła się sprawiedliwiej, posiadała więcej wolności i szczęścia, niż kraje sąsiednie.

Ale później nastąpiły czasy grzechu i ciemnoty, a więc słabości i upadku. I oto dziś obcy wróg depece ziemię naszą. Dziki Moskal znęca się nad nami, podstępny Niemiec pracuje nad naszą zagładą.

Sto lat mija od czasu, gdy zaczęły się dla narodu polskiego męki niewoli. Od stu lat wrogowie starają się zabić w nas życie, strącić w przepaść ostatecznej zguby.

Nie możemy posiadać takiej oświaty, jak wolne narody, bo Moskal i Niemiec nie pozwalają nam drukować książek o mądrych i sprawiedliwych rzeczach, nie dają pisać prawdy w gazetach. ogłupiają nasze dzieci w szkołach, ucząc źle i fałszywie w obcym, niezrozumiałym dla nich języku. Nie możemy rozwijać w sobie należycie cnót, właściwych niepodległym narodom, bo Moskal i Niemiec wydzierają nam z serca najświętsze uczucia miłości i poświęcenia dla wolności, dla ojczyzny, zmuszają natomiast do fałszu, kłamstwa, nikczemnego służalstwa, rozbudzają poniżające człowieka uczucie strachu w słabszych duszach.

Nie możemy dójść do dobrobytu, bo wrogowie krępują nasz przemysł, odbierają nam zaro-

bek, zagrabiają naszą krwawicę, wykupują podstępnie rolę.

Nie możemy posiadać tylu wielkich, sławnych mężów, ilebyśmy ich posiadali w innych warunkach, gdyż najświetlejszą naszą młodzież wrogowie prześladują, wydalają ze szkół, gonią na Sybir lub dręczą w więzieniach.

I gdyby naród nasz dał się złamać nie-szczęściu, gdyby się pogodził z okropnym losem, który go spotkał, możeby już dotąd, przez sto lat obcego jarzma, zamarła w sercach naszych miłość wolności, sprawiedliwości, ojczyzny i dziś podobni bylibyśmy do niewolników, z których natrzęsałyby się inne narody, mówiąc: to są ludzie, nikczemniejsi od wielu zwierząt; wszak i pies targa łańcuchem, co go więzi, nie liże ręki, która mu wkłada obrozę.

Tak mówionoby o nas i mówionoby słusznie, gdybyśmy usnęli spokojnie w kajdanach. Ale tak się nie stało i — jako żywo, nie stanie nigdy!

Od rozdarcia państwa polskiego przez wrogów było siedmnaście mniejszych lub większych powstań i walk o niepodległość Polski. Każde pokolenie chwyciło oręż i szło w bój święty o wolność. Każde pokolenie odpowiadało na ucisk szczękiem szabel i kos. świadczyło potokami krwi wylanej, że rozumie straszną zbrodnię, popełnioną przeciwko wolności na naszym narodzie. Każde pokolenie choć na chwilę zrzuciło jarzmo ohydne.

W krwawych bojach o sprawiedliwość i ojczyznę rozplómięły się serca miłością ku wolności

i wstawało w nich coraz gorętsze pragnienie, aby, miliony ludu wiejskiego miały równe prawa z innymi stanami, aby przywróconą im została ziemia, niegdyś wydarta. W krwawych bojach męźniała pierś nasza, rozjaśniał się umysł.

W każdej też z następnych walk występują szlachetniejsi, więksi bohaterowie, a serca ich płoną coraz ognistszą miłością dla ludu i coraz śmieiej, idąc w bój i na męki, podnoszą oni głos w obronie praw ludzkich i narodowych.

O jednej z tych walk, o tej mianowicie, która zawrzała w r. 1863 na drogiej ziemi naszej, krwawej i łzawej, znajdziemy krótkie opowiadanie w tej oto książeczce. Przeczytajmy ją uważnie, Bracia mili. Wszak obowiązkiem naszym jest znać imiona i czyny ludzi, którzy poświęcili życie dla naszego dobra. Wszak czić powinniśmy pamięć bohaterów, którzy budzili naród do życia i poświęceń wspaniałą pieśnią bojową:

Do broni, ludu! powstańmy wraz
I bratnią sobie podajmy dłoń!
Zetrzeć tyranów już nadszedł czas,
Wieńcem wolności uwieńczy skroń, —
Hasłem do boju: Wolność i lud!

I.

Pierwsze błyski.

Jak różańcość zorzy jutrzennej, świeże powiewy wiatru i szczebiot ptasząt zapowiadają jasność słoneczną dnia, tak w Polsce — na lat kilka przed rozbrnięciem krwawego słońca walki — świtać zaczęły wysokie myśli, zbudziły się uczucia gorące.

I znowu serca polskie uderzyły silniej miłością ojczyzny, a nienawiścią dla sromotnego jarzma niewoli. I znowu coraz więcej było takich, którym oczy błyskały gniewem, a pięść groźnie się zaciskała. Coraz więcej było takich, co nie chcieli znosić dłużej krzywdy w milczeniu, bo rozumieli, że im kto lękliwszy, im mniej się broni, tem gorzej go uciskają. Uczucia wzbierały stopniowo w piersi narodu, niby potoki górskie na wiosnę

I jak potoki pędzą wartko w dolinę z płaczem i śmiechem perlących się fal, nie bacząc na spotykane po drodze przeszkody, — tak i uczucia serc polskich wybuchały na zewnątrz, objawiały się przed światem.

Jednym z pierwszych ich objawów zbiorowych było złożenie hołdu pamięci wielkich poetów: Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego. Cudnymi pieśniami

swymi rozpalali oni duszę narodu, uczyli go kochać prawdę, piękno, dobro. Dla tych to właśnie powodów rząd moskiewski wzbraniał wymawiać nawet imiona poetów. Ale na hasło, dane przez młodzież akademicką, liczne tłumy pośpieszyły na żałobne nabożeństwo do kościoła św Jana, aby dać dowód, że ucisk nie wyiębił im duszy, nie osłabił pamięci.

Zwierzchność akademicka ukarała wydaleniem przewodców młodzieży: Kurzynę i Jaśniewskiego, ale to zachęciło innych do tem gorliwszej pracy. Potajemne stowarzyszenie młodzieży, zwane „Kółkiem akademickim“, stawało się z każdym dniem liczniejsze, obok niego powstawały inne, jak naprzykład kółko, związane przez Edwarda Jurgensa, człowieka wielkiej energii i rozumu, oraz kółko, na którego czele stał Jankowski, a do którego należeli kupcy, literaci, urzędnicy i duchowienstwo. Zamożna szlachta ziemiańska skupiła się w jawnem Towarzystwie rolniczem, którego prezesem był zacny Andrzej Zamojski, mąż wielkich zasług, szanowany przez całe społeczeństwo. Towarzystwo rolnicze pracowało nad polepszeniem gospodarki rolnej w kraju, nad podniesieniem dobrobytu włościan, jak niemniej i nad oświatą ludu, zakładając w tym celu szkoły po wsiach.

Mieszkańcom Warszawy nadarzyła się wkrótce znowu sposobność wypowiedzenia jawnie uczuć, które przejmowały ich serca.

W czerwcu 1860 r. zmarła wdowa po generale Sowińskim, który w powstaniu 1830 r. zginął śmiercią bohaterską na przedmieściu warszawskiem Woli. Za-

łączony obrazek przedstawia właśnie chwilę, kiedy Sowiński walczy sam jeden z siłą przemagającą wroga, a na wezwanie, aby się poddał, odpowiada wystrzałem i słowami: »Oto jest poddanie się Polaka⁴. Zaczem, przeszyty ostrzem bagnetów, padł u stóp ołtarza.

Naród chowa w sercu imiona bohaterów, co czynami swemi podnoszą blask jego chwały, a pamięć ich otacza po najdłuższe czasy miłością i uwielbieniem. Kiedy więc zmarła wdowa po Sowińskim, tyśiące ludu poszły za jej pogrzebem.

Młodzież niosła ze czcią trumnę, okrytą wienieciami, aż na cmentarz ewangelicki, za miasto, a stamtąd udała się na Wolę, gdzie zginął Sowiński, aby złożyć hołd jego pamięci, aby zaświadczyć przed Moskwą i całym światem, że i ona gotowa również ponieść śmierć za wolność ojczyzny.

Skoro wielka miłość rozpali się w sercach, wnet i nienawiść łatwiej budzić się w nich zaczyna. Zrozumieć łatwo czemu tak bywa. Im silniej, naprzykład, matka kocha swe dziecko, tem gwałtowniej nienawidzić będzie tyrana, który dręczy to dziecko ukochane. Im silniej jakiś człowiek miłuje wolność, im goręcej pragnie, aby wszyscy ludzie byli równi, oświeceni, szczęśliwi, — tem głębszą będzie jego pogarda i nienawiść dla tyrana, który trzyma bliźnich w ciemności i upodleniu, tuczy się ich krwią i łzami.

Więc i w sercach Polaków, obok miłości dla ziemi ojczystej — wzrastała nienawiść dla wrogów, dla carów, którzy ją uciskali, którzy milionom ludu

odmawiali praw ludzkich, trzymali je w nędzy, upadku niedoli.

Kiedy więc w kilka miesięcy po pogrzebie Sowińskiej car moskiewski przyjechał do Warszawy, aby tam spotkać się z cesarzem austriackim i królem pruskim, mieszkańcy tego miasta przyjęli niezbyt uprzejmie nieproszonych gości. Lud spalił bramę, ozdobioną kwiatami, przez którą car miał wjeżdżać do naszej stolicy. W teatrze, dokąd poszedł wieczorem, aby się zabawić, rozlano cuchnący płyn, zwany asafetydą, a błyszczące od pozłocień, aksamitne siedzenie carskie zbryzgano błotem. Na ulicach, po których car przejeżdżał, pusto było, jak gdyby powietrze morowe po nich przeszło. Nikt nie szedł patrzeć na piękne światła, na sztuczne ognie, pozapalane w ogrodach na cześć tyrana-despoty. Miasto milczące było, jak grób i jak grób ponure.

Na gości carskich lud spoglądał również niechętnem okiem, pomny, że każdy z nich trzymał część rozdartej Polski.

Trzeba mieć na uwadze, że car moskiewski rządzi w podległych sobie ziemiach samowolnie, że sam, przy pomocy służalczych doradców, układa i wydaje prawa surowe, które utrzymują lud w nędzy, ciemnocie, krzywdzie. Na jego więc sumienie spadają grzechy i nieszczęścia, wypływające z takiego porządku rzeczy. Szlachetniejsi Rosyanie uważają również swego cara za tyrana i okrutnika. Ale nieszczęśliwy naród moskiewski pozostawał przez wiele dziesiątków lat pod jarzmem barbarzyńskich Mongołów,

później dławiła go żelazna ręka carów, nie mógł więc rozwinąć w sobie takiego poczucia godności ludzkiej i narodowej, jakie posiadali Polacy, i dlatego znosi dotąd despotyczne rządy, nieistniejące już w żadnym kraju oświeconym. Natomiast lud warszawski, nawykły do walki z despotyzmem, stanął przed potężnym carem, nie jako tchórzliwy niewolnik, lecz jak odważny, szanujący siebie człowiek i cisnął mu w twarz wzgardę, na jaką satrapa ów zasłużył.

Życie budziło się coraz silniej we wszystkich częściach rozdartej Polski. W Galicyi i Księstwie Poznańskim domagano się głośno praw narodowych. wybierano do sejmu posłów polskich, pisano w gazetach, co trzeba czynić, do czego dążyć, aby nam lepiej było, — a nawet w wiedeńskiej radzie państwa Franciszek Smolka wygłaszał ogniste mowy w obronie uciśnionej ojczyzny. W zaborze moskiewskim nie wolno było ani przemawiać publicznie, ani pisać. Tam więc lud urządzał po miastach procesye, śpiewy, obchody pamiątek narodowych, aby coraz szersze koła dowiadywały się, o co chodzi, aby cały naród upominał się o polepszenie ciężkiej doli, rozgorzał miłością ku wolności i ojczyźnie.

Dnia 29 listopada, w rocznicę powstania z r. 1830, w rocznicę pamiętnego wieczora, kiedy garstka walecznych budziła ze snu Warszawę wołaniem: „Do broni! Śmierć tyranowi!“ — odbyło się w kościele Kar melickim przy ulicy Leszno nabożeństwo za poległych w walce o wolność, a lud śpiewał z uniesieniem: „Od powietrza, głodu, ognia i nie wo li wybaw nas, Panie“

Wieczorem znowu liczne tłumy zgromadziły się na ulicy przed kościołem i padły na kolana, śpiewały: „Przed twe ołtarze zanosim błaganie, ojczyznę, wolność racz nam wrócić, Panie«! — Pieśń płynęła tęskna, rzewna, niby jęk, niby skarga. Nagle nuta zmieniła się w silną, bojową, pełną nadziei: z tysięcy piersi buchnął śpiew, wzbraniany przez Moskali, niesłyszany w Warszawie od lat trzydziestu: „Jeszcze Polska nie zginęła!“

Młodzież rozdawała na pamiątkę obchodu pieśni drukowane, wizerunki Kościuszki, kochanego wodza w sukmanie, a także Kilińskiego, szewca i pułkownika, co to „podburzył Warszawę, wyprawił Moskalom weselisko krwawe“.

Miłość ojczyzny, żal nad jej niedolą podnosiła i uzacniała serca. Wszyscy czuli się równymi sobie, dziećmi jednej ziemi. Ludzie ciężkiej pracy, od hebla, kielni i młota, bratali się z uczącą się w wyższych szkołach młodzieżą, przysięgali wspólnie pracować, aby kraj był wolny, szczęśliwy....

II.

Przez Lud — dla Ludu.

Ludzie gorącego serca, jasnego rozumu nie ustawali w pracy dla dobra kraju. Wiedzieli, że skoro cały naród zapragnie być wolnym, wówczas żadna siła nie utrzyma go w kajdanach. Zaczęli więc oświecać mniej wiedzących, budzić ospalszych, wskrzeszać uczucia w obojętniejszych sercach. W Warszawie i we wszystkich większych miastach zgromadzano się potajemnie i naradzano nad tem, co czynić dalej — wydawano odezwy, pisemka. A działa się to wszystko pokryjому, w głębokiej tajemnicy, bo w kraju był wróg, co każdą sprawiedliwszą myśl prześladował, za każde uczucie gorętsze więził.

Do tej pracy tajemnej należała przeważnie młodzież, rzemieślnicy, mieszczanie, kobiety, a także apostołskim duchem przejęte duchowieństwo.

Młodzież tak myślała: najprzód rozwijać będziemy w coraz szerszych kołach prawdziwe pojęcia o sprawiedliwości, zamiłowanie wolności i równości. A gdy liczba ludzi, myślących jak my, wzrośnie, zażądamy zniesienia pańszczyzny, oddania ziemi wło-



ścianom, jako ich własności odwiecznej. Skoro nastąpi taka zmiana w stosunkach społecznych, siły narodu wzrosną do olbrzymiej potęgi. Miliony siermiężnego ludu staną w obronie swojej ziemi, swojej ojcowizny, a przed tą mocą któż się ostoi? Wymieciemy z Polski wrogów, niby kupę plew! Kraj będzie wolny, będzie rządził się sprawiedliwie, zniknie w nim nędza, ciemnota, krzywda...

Piękne to były plany!... Warto było dla ich urzeczywistnienia poświęcić życie, oddać lata młode, wyrzec się szczęścia osobistego!

Sprawiedliwe myśli nie należały do rzeczy nowych w Polsce. Mielśmy i dawniej ludzi, którzy pragnęli uwłaszczenia i podniesienia ludu. Nie mogli jeno dość skutecznie o tem mówić i pisać, nie mogli innych pozyskiwać dla swoich zamiarów, bo wróg, który gospodarował w kraju rozdartym, przeszkadzał wszystkiemu, co mogło uczynić Polskę potężną i silną.

Kiedy po powstaniu listopadowem z r. 1830 tłumy Polaków wyszły z kraju, aby pracować na obczyźnie z całą swobodą dla dobra narodu, zawiązali owi wychodźcy Towarzystwo Demokratyczne, do którego w krótkim czasie przystąpiło kilka tysięcy osób. Sama nazwa Towarzystwa wskazuje, jakie ono miało cele. Demokratą nazywają człowieka, który w ludzie, jako najlicniejszej warstwie, widzi główną potęgę narodu, pragnie więc jego dobra, jego szczęścia, dąży do tego, aby lud brał jak najszerszy udział w rządach państwa, aby układał sam sprawiedliwe dla siebie prawa.

Towarzystwo Demokratyczne polskie wyraziło mądre i sprawiedliwe myśli, szlachetne dążenia w odezwie, czyli manifeście, w którym powiada, że pragnie równości dla wszystkich mieszkańców kraju, bo taki porządek rzeczy, przy którym jedni posiadają wszystkie korzyści, a drudzy wszystkie ciężary, stał się jedyną przyczyną nieszczęść zarówno Polski, jak i innych narodów. Jeżeli więc narody chcą być potężne i sprawiedliwe, to powinny rządzić się takimi prawami, aby nikt nędzy i ucisku nie doznawał, aby każdy mógł posiadać oświatę i wszystko, co mu do szczęścia potrzebne. A takie prawa wówczas nastaną, kiedy stanowiąc je będzie nie klasa uprzywilejowana, co o sobie najbardziej myśli, ale sam lud dla samego siebie. Hasłem przeto Towarzystwa Demokratycznego było: Wszystko przez lud dla ludu.

Głos Towarzystwa Demokratycznego znalazł posłuch w kraju. Po całej ziemi polskiej ludzie zaczęli porozumiewać się ze sobą potajemnie i zawiązywać towarzystwa. Pragnęli pracować dla ludu przez lud, osiadali więc w wioskach, przywdziewali włościańskie stroje, aby tem wyrazić, że serce ich krwawi się na myśl o długiej krzywdzie i poniżeniu ludu, że odtąd pragną zupełnego z nim braterstwa, zupełnej równości, nie chcą różnić się nawet ubraniem.

Praca ich jednak została rychło przerwana. W 1848 r. Moskale i Niemcy ukarali przewódców śmiercią na szubienicach, innych pozamykali w więzieniach, powysyłali na Sybir.

I znowu cisza, martwota i przygnębienie zapanały w kraju. Ale nie na długo, nie na zawsze! Wielkie myśli nie umierają na szubienicach, nie gasną w ciemnych lochach więziennych. Miejsce zamordowanych zajęli nowi pracownicy, którzy z takim samym zapalem, wiarą, miłością poświęcili życie ojczyźnie i sprawie ludowej.

III.

Ojczyznę, Wolność racz nam wrócić, Panie!

W końcu lutego 1861 r. szlachta ziemiańska zjechała licznie do Warszawy na doroczne zgromadzenie członków „Towarzystwa Rolniczego“, które miało na celu — jak wiemy — pracę nad podniesieniem dobrobytu i oświaty w kraju.

Zjazdu tego wyczekiwano z niecierpliwością. Na „Towarzystwo Rolnicze“ zwróciły się oczy wszystkich. Ogólną była nadzieja, że widząc, co się dzieje, uchwali ono i ogłosi natychmiast — wbrew woli cara — uwłaszczenie włościan, że w imieniu całego narodu upomni się o sprawiedliwsze prawa, o otwarcie zamkniętych przez cara uniwersytetów, o wykłady w polskim języku po szkołach, oraz inne pożyteczne instytucje.

Młodzież rozmaitych uniwersytetów wysłała do Warszawy deputację dla przedstawienia Towarzystwu Rolniczemu, czego kraj od niego oczekuje, jako od jedyne go zbiorowego ciała w zaborze rosyjskim, jako od grona ludzi, trzymających w swych rękach

całe niemal bogactwo kraju, mających głos, powagę, znaczenie, prawo przemawiania w imieniu ogółu.

Towarzystwo Rolnicze zawiodło jednak pokładane w niem nadzieje. Komitet jego składał się z ludzi ostrożnych, spokojnych, pragnących dążyć do zmian drogą powolną a długą. Nie odważyli się żądać od cara większych praw, nie zdobyli się na uwłaszczenie włościan, uchwalając jedynie zamianę pańszczyzny na czynsz. A chociaż przeciwko takiej uchwale podniosły się w łonie samego Towarzystwa liczne głosy gorętszych, postępowych członków, którzy domagali się natychmiastowego uwłaszczenia, widząc w tem już nietylko zadosyćuczynienie sprawiedliwości, ale zbawienie Polski, nie wpłynęło to na postanowienie komitetu.

Stronnictwo, które pracowało dla wolności Polski, pragnęło ją wskrziesić poświęceniem i ofiarą, odwróciło się więc od zbyt przezornych i objawiało w dalszym ciągu jawnie, tłumnie, publicznie uczucia, przejmujące naród.

Publiczne objawy uczuć, ożywiających szerokie koła, nazywają u nas zwykle cudzoziemskim wyrazem *manifestacyi* i my więc tak nazywać je będziemy.

Owóż ruch manifestacyjny ogarnął ludność wszystkich miast i miasteczek, przybierał rozmiary coraz szersze, wspanialsze. Wszystkie bez wyjątku stany miejskie, wszelkie stowarzyszenia, cechy, towarzystwa, spółki brały udział w wielkich manifestacjach, urządzając obok tamtych pomniejsze na własną rękę.

W samej Warszawie pięćdziesiąt kilka towarzystw i spółek odprawiało nabożeństwa za ojczyznę, pod ostrzem bagnatów, wobec przygotowanych do strzału armat.

Jedną z najwspanialszych manifestacyj urządzono w dniu 25 lutego, jako w rocznicę sławnej bitwy pod Grochowem, stoczonej przez powstańców polskich w r. 1831.

Od samego rana panował niezwykły ruch w mieście, a nad wieczorem tłumy czeladzi rzemieślniczej, młodzieży, mieszczan, kobiet zalały ulice Starego miasta.

Po nad tłumami powiewały chorągwie narodowe: czerwona z białym orłem polskim, i dwie inne z herbem Litwy, który wyobraża pędzącego na koniu rycerza z mieczem wzniesionym. Młodzież niosła w ręku płonące pochodnie na znak, że pragnie światła, niosła krzyże, godła męczeństwa, na znak, że naród polski gotów iść na męki, byle zdobyć należne prawa.

Chorągwie narodowe, co powiewały niegdys w sławnych bojach nad wojskiem Jagielonów, Sobieskich, Kościuszków, naród powitał okrzykami radości; z piersi tłumu buchnęła potężna, pełna zapału pieśń za ojczyznę. Lud popłynął szeroką rzeką do pałacu, gdzie Towarzystwo rolnicze radziło o sprawie włościańskiej.

Wspaniałym był widok ludu, który nie uląkł się skierowanych ku bezbronnej swej piersi bagnatów, lecz stanął, jak jeden mąż, aby domagać się sprą-

wiedliwości, aby porwać swym zapalem zimnych samolubów.

Ale wspaniały ów widok, zmienił się wkrótce w scenę pełną grozy. Wojsko moskiewskie uderzyło na tłum, który miał tylko chorągwie, krzyże, pochodnie ku swojej obronie.

Wszczęła się nierówna walka. Lud, choć bezbronny — nie ustępował. Kozacy i żandarmi konni popychali, płazowali szablami, rąbali, tratowali starców, kobiety, dzieci. Policjanci porywali młodzież, wlekli ją do więzienia. Lud, nieustraszony, walczył. Małe nawet chłopaki ścierały się mężnie z żandarmami, kobiety ciskały z okien na głowy siepaczy kociołki z wrzącą wodą.

Groźne tłumy rozpląnęły się w końcu, unosząc ze sobą rannych, z których wielu zmarło w ciągu nocy.

We dwa dni później, to jest 27. lutego, krwawsza jeszcze scena miała miejsce na ulicach Warszawy. Towarzystwo Rolnicze odbywało tego dnia ostatnią radę. Olbrzymie tłumy zgromadziły się znowu, gdy nagle wojsko — na rozkaz generała Zabołockiego — pomknęło ku bezbronnym i dało ognia.

Polała się krew, jęk wyrwał się z piersi ludu, padło pięć trupów...

Lud nie rozproszył się i teraz przed morderczymi kulami. Jedni ratowali rannych, inni podnieśli wysoko krwawe, sztywniejące trupy, jakby wzywając niebo za świadka, że na ziemi polskiej dzieją się

gwałty i że naród gotów jest na śmierć męczeńską za prawdę.

Martwe ciała złożono w gmachu publicznym, a strzegli ich przed porwaniem Moskwy nie bracia, nie rodzice, — strzegł naród, który uznał w zamordowanych braci i synów. Zbierano codziennie po kilka tysięcy z drobnych składek na pomnik dla poległych, na wsparcie dla ich rodzin. Ubogi rzemieślnik odejmował sobie od ust ostatni kawałek chleba, żebrak oddawał grosz wyżebrany, kobiety wyrzekały się najdroższych pamiątek, aby okazać uczucia, które przejmowały ich serca dla męczenników.

Pełnomocnik carski, namiestnik Gorczakow, upokorzony popełnioną zbrodnią, zgodził się, aby w mieście rządziła wybrana przez mieszkańców Delegacya, porządku pilnowała młodzież, i aby pogrzeb zamordowanych odbył się z całą uroczystością, jakiej pragnął naród.

W dzień pogrzebu miasto okryło się kirem żałobnym, niezliczone tłumy w czarnych szatach płynęły za pięciu trumnami, na których spoczywały korony cierniowe, godło męczeństwa, i palmy, znak tryumfu. Ludzie rozmaitych wyznań, stanów i wykształcenia bratali się ze sobą we wspólnej dla ojczyzny miłości.

Po wielu latach niewoli i ucisku, Warszawa odetchnęła swobodniej na chwilę pod rządami Delegacyi miejskiej. A z przebłytkiem wolności zapanały w stosunkach wzajemnych mieszkańców miłość, zgoda, braterstwo. Serca wszystkich biły troską nie

o własną pomyślność, lecz o pomyślność narodu, pragnęły nie osobistego szczęścia, lecz szczęścia ojczyzny.

Niedługo wszakże trwały chwile jaśniejsze. Car przysłał do swego pełnomocnika rozkaz, aby dawny porządek rzeczy został przywrócony niezwłocznie. Rozwiązano więc Delegacyę, zniesiono Towarzystwo Rolnicze.

Nowe te bezprawia wzburzyły do głębi Warszawę. I znowu 8 kwietnia tysiące ludu zalały ulice... Nie mieli jednak zamiaru walczyć; szli bezbronni, — szli, aby męką i śmiercią dać świadectwo życia Ojczyzny. Płonące zapalem ich oczy nie mrużyły się przed lufami karabinów, odsłaniali pierś na kule wraże, wołając z uniesieniem: „Strzelajcie! lepsza śmierć, niż niewola!“

Rozpoczęła się rzeź bezbronych... Pijane wojsko strzelało, rąbało pałaszami, roztrzaskiwało głowy rannych o kamienie. Lud, w pogardzie śmierci, nie bronił się. Dzieci nawet konały mężnie z okrzykiem: „Niech żyje Polska!“ Wtedy to — w dzień ów męki, — oficer rosyjski, Potapów, złamał szpadę i cisnął ją ze wzdardą w twarz swoim zwierzchnikom; — wtedy żyd Landy podchwycił krzyż, wymykający się z porąbanych rąk kapłana i wznosił wysoko znak męki nad umęczonymi; — wtedy krew niewinna zbluzgała hojnie ziemię wiosenną, co bujnych łąknie ros, aby bujny wydać plon: — wtedy padło z naszej strony 500 trupów ..

Krwawe okrucieństwa powtórzyły się, na mniejszą skalę i w innych miastach, w Mławie, Lublinie, Wilnie.

W Wilnie uwięziono -- między innymi -- Bolesława Limanowskiego, którego imię znane jest dzisiaj, kochane i szanowane w całej Polsce. -- Najpierw więziony, potem zesłany w głąb Rosyi, Limanowski nie mógł wziąć czynnego udziału w powstaniu: -- walczył jednak przez całe życie, jak walczy po dziś dzień, za sprawę wolności Polski i całej ludzkości piórem, jako znakomity uczony, jako utalentowany pisarz. Ogłosił drukiem wiele mądrych i pięknych książek, a także dwutomową historję powstania z r. 1863. Dzieło to -- jak wszystko zresztą, co wyszło z pod jego pióra -- daje poznać ludziom prawdę, budzi w nich pragnienie wolności i sprawiedliwości, -- zapala miłością Ojczyzny, którą płonie serce samego Autora.

IV.

Przygotowania do walki orężnej.

Od dnia pogrzebu pierwszych męczenników, zamordowanych na ulicach Warszawy, ustały po miastach zabawy i widowiska, a mieszkańcy przywdzieli żałobę, aby okazać, że czują nieszczęście Polski, że rozumieją jej poniżenie i niewolę. Dzieci nawet ubierały lalki w czarne, smutne sukienki.

Żałobę, której żadne rozkazy, kary ni gwałty wroga nie potrafiły zedrzeć, ludzie zrzucali sami w uroczystych dniach pamiątek narodowych. W całym kraju obchodzono radośnie 12 sierpnia i 10 października, jako rocznice połączenia się Litwy z Polską węzłem braterstwa i równości.

Ślicznie wyglądały nasze miasta w onych dniach pamiątkowych! Ulice jaśniały tysiącem różnobarwnych świateł, brzmiały radośnym gwarem tłumów strojnych. Moskwa nie mogła wzbudzić głośnych objawów radości, bo wola setek tysięcy posiada potęgę, której złamać nie zdoła żadna przemoc.

Po raz ostatni lud warszawski manifestował, t. j. objawiał tłumnie i publicznie przejmujące go

uczucia, 15 października, w rocznicę śmierci Kościuszki, ukochanego Wodza, co »blaskiem kosy wzbił swe imię pod niebiosy!«

Wojsko moskiewskie otoczyło kościoły: Świętojański i Bernardyński, w których tłumy zgromadziły się były na modlitwę. Gdy jednak do późnej nocy nikt nie wychodził, żołnierze wysadzili drzwi, a wówczas taki widok przedstawił się ich oczom:

Lud klęczał, milczący, żałobny, ze wzrokiem, utkwionym w gorejący ołtarz. Wspaniały katafalk błyszczał i promieniał mnóstwem jarzących świateł. Świątynię napełniały blask i cisza.

Żołnierze zaczęli brać ludzi i odprowadzać do więzienia. Jedni dawali się więzić bez żadnego oporu: inni walczyli z żołdakami; gdzieś przychodziło do żwawych utarczek.

Uwięzienie kilku tysięcy ludzi, wywołało straszliwe wzburzenie w mieście, a Kapituła kazała zamknąć wszystkie kościoły w Warszawie, aby je ustrzedz od dalszych gwałtów i zniewagi. Naród zrozumiał, że biernem męczeństwem nie zbawi ojczyzny. Ustały śpiewy, procesye, manifestacye poczęto się przygotowywać do powstania, do zbrojnej walki.

Jawnie i głośno nie można było działać. Rozpoczęła się więc praca tajemna. Komitety, które i dawniej już istniały w rozmaitych miejscowościach, jęły się w końcu 1861 r. porozumiewać ze sobą, łączyć i wspólnie pracować.

Komitet warszawski przewodził nad innymi, dla tego też dano mu nazwę Komitetu Centralnego

czyli głównego. Do komitetu Centralnego należeli ludzie najbardziej godni zaufania: mądrzy, zacni, energiczni. Zachodziły w nim jednak częste zmiany. Najdłużej, bo przez cały prawie rok zasiadał w nim Bronisław Szwarce.

Syn powstańca-wychodźcy z roku 1831, Bronisław Szwarce urodził się i wychował we Francyi, zdala od łanów ojczystych, ale Polskę nosił w sercu, dla jej wolności gotów był ponieść męki i śmierć, ona w łzach swego smutku, w kajdanach brzęczących, była mu droższą nad wszystkie kraje świata. Znalazłszy się więc w ojczyźnie wkrótce po manifestacjach, oddał się całą duszą sprawie narodowej. Wielka moc ducha zapewniała mu panowanie nad ludźmi, szalona odwaga podsuwała śmiało, niebezpieczne plany, energja pozwalała je w czyn wprowadzać, to też pierwsze jego kroki na ziemi ojczystej nie pozostały bez śladu. Walka orężna byłaby otworzyła wspanialsze jeszcze pole jego poświęceniu i niepospolitym zaletom charakteru, ale, niestety, na miesiąc przed wybuchem powstania został uwięziony przez rząd moskiewski, który go śledził oddawna i wyznaczył był wysoką nagrodę za jego ujęcie.

Poszedł więc, zamiast na otwarte pole bitwy, do głuchego więzienia. I tam jednak pozostał wierny samemu sobie, dał piękny przykład, jak trzeba cierpieć w niedoli. Bo chociaż rząd moskiewski zamknął go w strasznem więzieniu, wzniesionem na wyspie, wśród fal mroźnego jeziora, gdzie w ciągu lat siedmiu nie widział żadnej ludzkiej istoty, prócz swoich siepaczy, —

choć potem przebywał przez lat dwadzieścia kilka na dalekich krańcach Sybiru, — wrócił do kraju niezłamany, niezwyknięty, wierzy, jak za młodych lat, w ostateczny tryumf sprawiedliwości, ma serce pełne zapału a rękę gotową do czynu.

Komitet Centralny wydawał potajemną gazetę, w której wskazywał co i jak czynić należy. Pisali do niej prawie wszyscy członkowie komitetu, najgorliwszym jednak jej współpracownikiem był Agaton Giller, późniejszy historyk owych czasów, mąż wielkiej prawości i poświęcenia, a całą duszą oddany Ojczyźnie.

Gazeta owa, pod tytułem »Ruch«, dawała wyraz zacytom uczuciom, które ożywiały wówczas wszystkich lepszych ludzi. I oto co pisała — między innymi: „Z powstaniem Polski“ — to jest wówczas, gdy odzyskamy niepodległość — „jest tylko jeden równy wolny stan w narodzie. Niema przywilejów, niema klas, niema różnicy wyznań, wszyscy są wolni i równi!“

Nie wszyscy jednak tak czuli, tak myśleli. Społeczeństwo rozdzieliło się na dwa stronnictwa. Tych, co pragnęli przeprowadzić zmianę na korzyść włościan, to jest nadać ziemię i prawa ludowi i przy jego pomocy zrzucić haniebne jarzmo niewoli, nazywano stronnictwem ruchu, albo też stronnictwem »Czerwonych«. Magnaci zaś i część szlachty, która z nimi trzymała, utworzyli osobne stronnictwo, które się nazywało stronnictwem »Białych«.

»Biali« tak rozumowali: nie trzeba walki orężnej z Moskwą, nie trzeba krwi i ofiar. Pracujmy spo-

kojnie nad podniesieniem dobrobytu i oświaty w kraju. Przedstawiamy carowi nasze potrzeby i żądania w pokornej formie, a z czasem uzyskamy większe prawa i swobody. -- Mylne to były rozumowania! Tam, gdzie naród nie może praw dla siebie stanowić, gdzie kępują go więzy, pozbawiające wszelkiej swobody, a potęga wroga wysiła się, aby te więzy zacieśniać, tam niema miejsca dla spokojnej pracy nad podniesieniem dobrobytu i oświaty w kraju. Wiele narodów znajdowało się, podobnie jak Polska w niewoli, pod obcem jarzmem, ale żaden wolności nie wyżebrał. Nie pokorą — lecz krwią i żelazem zdobywa się niepodległość!

Stronnictwo »Białych« było nieliczne, ale należeli do niego ludzie, którzy mieli wpływ, znaczenie, środki materyalne. Nie biorąc udziału w przygotowaniach do walki z wrogiem, przeszkadzając owszem, gdzie i jak mogli »Czerwonym«, wyrządzili oni straszłą krzywdę ojczyźnie, splamili się ciężką winą. Kiedy bowiem wybuchło powstanie, nie było dostatecznego zapasu broni i pieniędzy do prowadzenia wojny.

A powstanie wybuchło niespodzianie, — daleko wcześniej, niż tego pragnęło stronnictwo, które przygotowywało kraj do walki orężnej.

Stało się to z powodów następujących:

Car moskiewski dał wielką władzę w Polsce pewnemu magnatowi, Wielopolskiemu. uczynił go ministrem, ufny, że wyródny ten Polak potrafi stłumić życie, budzące się w ojczyźnie, że potrafi nagiąć

naród do obroży niewolniczej, do posłuszeństwa. Jakoż Wielopolski służył wiernie carowi, walcząc z własnym narodem. Trudna to jednak była walka. Naród nie chciał być poddańczuchem, prężył ramiona, by zerwać pęta. Wówczas Wielopolski wpadł na pomysł iście szatański. Doradził rządowi, aby młodzież, aby tych, co najgoręcej kochali wolność i ojczyznę, wziąć do wojska i zapędzić daleko, aż kędyś w głąb Rosyi. — Skoro tych najdzielniejszych, najgorętszych zabraknie — myślał Wielopolski — znowu cicho i martwo będzie w Polsce.

Rząd moskiewski usłuchał skwapliwie rady Wielopolskiego i postanowił porwać kilkadziesiąt tysięcy najdzielniejszych obrońców Polski.

Pobór do wojsk moskiewskich był zawsze wielkiem nieszczęściem dla naszego kraju. Najsilniejszych, najpotrzebniejszych w domu ludzi pędzono o setki mil na lat dwadzieścia kilka. Biedacy owi marli w obcych stronach z nędzy, tęsknoty, złego obchodzenia się, z zimnego klimatu, do którego nie byli przyzwyczajeni. A skoro i powrócił który, niewielka była z niego pociecha, bo siły miał stargane, serce i obyczaje najczęściej zepsute — ot, niby jaki odmieniec.

Pobór do wojska był więc zawsze wielką klęską dla nas, ale w styczniu 1863 r. większą, niż kiedykolwiek. Chwymano, nie oglądając się na żadne prawo ani sprawiedliwość, wszystkich, którzy brali udział w manifestacjach, których posądzano o tajemną pracę dla wolności ojczyzny. Policjanci wpadali do

domów, porywali, przy pomocy żołnierzy, wyznaczonych, krępowali im ręce, odprowadzali do fortecy.

Rozpacz ogarnęła serca. Młodzież uciekała od straszego poboru do lasów i łączyła się tam w oddziały, aby bronić się przed Moskwą.

Walka się rozpoczęła.

Komitet Centralny warszawski przybrał nazwę Rządu Narodowego, posłał broń i dowódców kryjącym się po lasach i wydał odezwę, czyli manifest, do narodu, wzywając go do broni.

V.

Pierwsze słowo Rządu Narodowego.

Rząd narodowy, wzywając naród polski, aby powstającej ojczyźnie oddał »bez żalu, słabości i wahanania wszystką krew, życie i mienie«, tak mówi dalej w swoim manifestie: »W pierwszym zaraz dniu jawnego wystąpienia, w pierwszej chwili rozpoczęcia świętej walki, Rząd Narodowy ogłasza wszystkich synów Polski, bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu, wolnymi i równymi obywatelami kraju. Ziemia, którą lud rolniczy posiadał na prawach czynszu lub pańszczyzny, staje się od tej chwili bezwarunkową jego własnością, dziedzictwem wieczystem; właściciele uszkodowani wynagrodzeni będą z ogólnych funduszy państwa. Wszyscy zaś kornicy i wyrobnicy, wstępujący w szeregi obrońców kraju lub — w razie zaszczytnej śmierci na polu chwały -- rodziny ich — otrzymają z dóbr narodowych dział obronionej od wrogów ziemi«.

Naród polski usłuchał głosu swego Rządu. Powstańcy, wymykając się czujności wojsk i policyi mo-

skiewskiej, śpieszyli bocznymi ścieżkami do lasów, do obozów, aby walczyć i ginąć za wolność i lud!

Walką oraz wszystkimi ważniejszymi sprawami kraju kierował przez kilkanaście miesięcy Rząd Narodowy. Działał on w tajemnicy, bo kraj zalewała armia nieprzyjacielska. Rozkazy i odezwy Rządu nie były nigdy podpisane żadnem nazwiskiem. Wyciskano na nich tylko pieczętę z herbem Polski, Litwy i Rusi. Ogół nie wiedział, kto stoi na czele rządu, a jednak każdemu słowu jego wierzył święcie, każdy rozkaz spełniał ze ślepem posłuszeństwem.

Tajemny, ukryty rząd polski cieszył się większem zaufaniem, posiadał większą władzę od rządów jawnych i znanych. Spełniano jego rozkazy z zapałem i poświęceniem, bo wydawał rozporządzenia, zgodne z dobrem i pożytkiem ogółu, dążył do tego, aby nie tylko wroga z kraju wypędzić, ale i wszelką niesprawiedliwość, wszelką krzywdę usunąć.

Rząd Narodowy wypowiedział jasno i wyraźnie, że celem jego jest: Po pierwsze: wywalczenie niepodległości ziem Polski, Litwy i Rusi. Po drugie: uwłaszczenie włościan Polski, Litwy i Rusi. Po trzecie: równość w obliczu prawa wszystkich mieszkańców Polski, Litwy i Rusi bez różnicy stanu i wyznania. Po czwarte: zapewnienie pobratymczym ludom Litwy i Rusi, złączonym z Polską, najrozleglejszego rozwoju narodowości, języka i uznanie ich za części zupełnie równe z Koroną.

Rząd Narodowy polski był więc rządem rewolucyjnym, dążył do zmiany dawnego porządku spo-

łecznego w kraju, dążył do tego, aby krzywdzone dotąd i uciskane warstwy narodu, podnieść i dać im równe z innymi prawa.

Każdy z członków Rządu Narodowego stał na czele osobnego ministerium, czyli wydziału. Poszczególne Wydziały zajmowały się sprawami wojny, administracją, sprawami zagranicznymi, prasą, finansami, sprawiedliwością. Przy Rządzie znajdował się główny sekretarz, był nim przez cały czas powstania J. Janowski i dwóch innych, jeden dla Litwy, drugi dla Rusi, oraz Naczelnik miasta Warszawy. Rząd Narodowy miał swoją policję i żandarmów. Policją zawiadywał Jan Karłowicz człowiek niezwyklej energii i bystrości umysłu.

Na czele każdego województwa stał pełnomocny komisarz, mianowany przez Rząd Narodowy. Władzę z nim dzielił Naczelnik cywilny województwa. Na czele powiatów znajdowali się naczelnicy powiatowi. Rozkazów ich słuchali naczelnicy obwodowi, a tamtych znowu naczelnicy parafialni. Oprócz naczelników powiatowych byli jeszcze po wszystkich powiatach komisarze policji, skarbu, poczt, służby zdrowia.

Urzędnicy, mianowani przez Rząd Narodowy po województwach i powiatach, zajmowali się dostarczaniem żołnierzy wodzom, którzy formowali oddziały zbrojne: zaopatrywali powstańców w żywność, broń, ubranie, dawali schronienie rannym, powiadamiali walczących, gdzie i jakie znajdują się wojska moskiewskie, donosili o zaszyłych wypadkach Rządowi Narodowemu do Warszawy.

Rząd Narodowy miał agentów zagranicą, którzy broń zakupywali i wysyłali do kraju, miał również wydziały swoje w Galicyi i Księstwie Poznańskiem. W Galicyi istniały nawet dwa komitety, z którymi Rząd Narodowy znosił się przez swoich sekretarzy i komisarzy pełnomocnych: jeden w Krakowie, drugi we Lwowie. Do komitetu krakowskiego należeli ludzie tak pięknego charakteru i niepospolitych zdolności umysłowych, jak Tadeusz Wojciechowski i Ludwik Kubala, dziś głośni pisarze, znakomici historycy. Na czele zaś komitetu lwowskiego stał książe Adam Sapieha, wówczas młody, porwany wichrem dziejowym, żądny czynu i poświęceń. Komisarzem pełnomocnym dla Galicyi był przez pewien czas S. Jarmund, gorący patriota, pięknie zasłużony ojczyźnie już w r. 1848.

Tajemne państwo polskie było więc — jak widzimy — potężne i znakomicie urządzone. Uczciwość i odwaga, poświęcenie i rozum urzędników Rządu Narodowego pozostaną na wieczne czasy wymownym dowodem, jak wielu zacnych ludzi posiada naród polski. Ci, którym wrogowie nie zagarnęli byli jeszcze mienia za wierną służbę ojczyźnie, nie pobierali żadnej zapłaty od Rządu; narażali życie, poświęcali majątek jedynie przez miłość ojczyzny.

Na czele Rządu Narodowego stali w początkach powstania ci sami ludzie, którzy byli dawniej w Komitecie Centralnym, którzy przygotowywali naród do walki. Ale już w marcu zaszły zmiany w Rządzie. Stefan Bobrowski, szczerzy miłośnik ludu, zginął w pojedynku od kuli magnata.

Uwięziony przez Moskali, oczekiwał na wyrok śmierci Zygmunt Padlewski, ten który nawoływał do walki i poświęceń »dla zbawienia ludu, dla skończenia sprawy włościańskiej, dla położenia podstaw wielkiej wojnie ludowej«. W więzieniu znajdował się również skazany na szubienicę Leon Frankowski. Był to człowiek niezwykle, prawdziwie apostołskim przejęty duchem. Czysta jego dusza płonęła gorącą miłością dla ludu. W ludzie widział potęgę, co naród zbawi Nad ludem pracował, wśród niego rozsiewał złote słowa prawdy i wolności. A taką miał odwagę, taką wiarę, że gotów był z kijami rzucić się na wroga, bo — jak mawiał — »kij zdobywa karabin, a karabin armaty« Frankowski to wspólnie z Nowakowskim, Majewskim i Asnykiem, sławnym później poetą, kierował głównie ruchem manifestacyjnym, który ukazał oczom świata lud warszawski w blasku męczeństwa, w purpurze krwi i chwały.

Na miejsca, opróżnione przez młodych bohaterów, pełnych poświęcenia i zapału, wiary i miłości dla ludu, wśliznęli się do Rządu „Biali“, którzy byli przeciwni walce z wrogiem.

»Biali« nie brali początkowo żadnego udziału w powstaniu i stojąc na uboczu, przypatrywali się bezczynnie, jak naród wił się w rozpaczliwej walce, aby zerwać kajdany, uwłaszczyć lud siermiężny. Dopiero kiedy inne państwa zaczęły ludzi nas obietnicami, że dopomogą walce, „Białe“ stronnictwo zbliżyło się do Rządu Narodowego i pozyskawszy władzę, inny kierunek starało się nadać powstaniu. A miano-

wicie: oglądając się na pomoc Francuzów i Anglików, przedłużali powstanie, lecz chcieli, aby to był jeno bój z Moskwą, nie zaś walka o nadanie praw i ziemi ludowi, — nie rewolucya.

Rewolucyoniści próbowali ować napowrót sterem rządu i stąd powstawały rozterki i niezgoda w samym narodzie. Wyrządziły one wielką szkodę sprawie polskiej, osłabiły powstanie, pozbawiły je życzliwości i przyjaźni rewolucyjnych stronnictw w innych krajach. Słusznie też powiada jeden z historyków, że »wzrost powstania przerwały nie zwycięstwa moskiewskie, lecz wewnętrzne zaburzenia, które targały umiejętnie, ale bardzo sztucznie splecioną organizacją tajemnego polskiego państwa, polegającą na zaufaniu«.

IV.

Działania wojenne na ziemi Krakowskiej i Sandomierskiej.

Walka nasza z Moskwą rozpoczęła się dnia 22 stycznia w trzydziestu trzech naraz miejscowościach i trwała ośmnaście miesięcy. Sztandary powstańcze okryły się w ciągu długiej walki kurzem tysiąca dwustu bitew i potyczek. Trzydzieści pięć tysięcy najzacieńszych synów Polski poległo w obronie ojczyzny krwią użyźniając ziemię rodzinną pod przyszły posiew wolności. Młodzi nasi żołnierze bili się dzielnie, chociaż broni im brakło, a w głębi lasów chłód i głód nieraz doskwierał! Wielu mężnych i zdolnych wodzów, wielu bohaterów nowym blaskiem opromieniło chwałę oręża polskiego.

Bywały chwile, w maju i czerwcu 1863 r, żeśmy mieli 35 tysięcy powstańców pod bronią, walczących jednocześnie z wrogiem, w rozmaitych punktach polskiej, litewskiej i ruskiej ziemi.

Najliczniejsze oddziały zbrojne utworzyły się w pierwszych chwilach powstania w województwach

Sandomierskiem i Krakowskiem, to jest tam, gdzie Kościuszko — wraz z Bartoszem Głowackim i Stachem Świtackim — zdobywał niegdyś armaty przy pomocy chłopskich kos, gdzie nad kosynierską wiarą, „smagłą w twarzy, zsiadłą w barach“, powiewała w r. 1794 chorągiew z napisem: »Żywią i bronią«.

Naczelnikiem wojennym województwa krakowskiego był mianowany Apolinary Kurowski. Garnęła się doń przeważnie młodzież, pełna zapału i wiary, męstwa i nadziei, bywały jednak częste wypadki, że i siwowłosi starcy, wydostawszy z ukrycia szable, którymi walczyli za ojczyznę przed trzydziestu dwoma laty, śpieszyli ze łzami radości i uniesienia w wielki, w sprawiedliwy bój.

A jak tryumfalnie witano po miasteczkach męźnych powstańców, gdy wracali po odniesionem zwycięstwie! Dzwony biły na ich cześć, uroczyste procesye wychodziły na spotkanie, kobiety stały im pod nogi zielone gałązki i kwiaty. Młode wojsko powiewało radośnie sztandarami na podziękę, a wódz śpieszył na rynek, przed Ratusz, gdzie odczytywał ludowi manifest Rządu Narodowego, który głosił równość i wolność, nadawał ziemię ludowi! Zaczem zrzucił z ratusza dwugłowego orła Moskwy, potwor nego ptaka despotyzmu.

Po długiej niewoli i męce pierś polska oddychała teraz radością, poila się nadzieją. Powiat olkuski, największy w Królestwie, był wkrótce wolny od Moskala. Powstańcy zawładnęli tu nawet koleją żelazną

na przestrzeni 75 kilometrów. Dalej zaś, między Częstochową a Skierniewicami, psuli ją wybijając szyny i niszcząc nasypy, aby utrudnić Moskalom dowóz żołnierza.

W Sandomierskiem zasłynął najgłośniej z pomiędzy wodzów Maryan Langiewicz. Założył on obóz w mieście Wąchocku, tam licznie przybywających ochotników ćwiczył w sztuce wojennej, tworzył porządne oddziały, kuł broń w założonej przez siebie fabryce.

Wojsko moskiewskie podążyło do Wąchocka, aby rozbić obóz Langiewicza. Ale młodzi nasi żołnierze walczyli z odwagą, mężstwem, spokojem, niby osiwiali w boju rycerze i dzielnie stawili czoło wrogom, w dwóch potyczkach, zaczem cofnęli się do klasztoru na Łysej Górze i staczali zwycięskie bitwy pod Staszowem, Pieskową skałą i Małogoszczą.

W bitwie pod Małogoszczą zginął młody, 19-letni Michał Borejsza, wnuk sławnego Tadeusza Rejtana. Zginął, nie chcąc się poddać wrogom, śmiercią męczeńską, w płomieniach palącego się domu. Nawet w owych czasach bohaterstwa i poświęcenia Borejsza należał do wyjątkowych, świetlanych postaci, które zdają się poto zjawiać na ziemi, aby ludzie nie stracili wiary w piękno, dobro, prawdę.

Ksiądz Szule, włościanin z pochodzenia, który znajdował się w obozie Langiewicza, tak go opisuje:

»Widok obozu był piękny: broń w kozłach świeciła blaskiem bagnetów; gdzieindziej strzelcy, czogając się na brzuchach, to powstając nagle, uczyli

się służby tyralierskiej; tam znowu pokazywano, jak się broń nabija, jak się naciera kolumną, jak strzela. Kosynierska musztra również była zajmująca, jak i konnicy, pędzącej do szarży. W wielu miejscowościach paliły się ogniska, a przy nich toczyły się gwarne rozmowy wiarusów «.

Dzielnością rycerską, opornością w boju sławił się szczególnie oddział żuawów, dowodzony przez Francuza Roszbruna. Żuawi nosili, jako oznakę, trupie główki na pasach, chcąc przez to wyrazić, że śmierci się nie obawiają i raczej zginą, niż mieliby się cofnąć przed nieprzyjacielem.

W obozie, który liczył do 4 tysięcy głów, znajdowało się także kilka kobiet. Największym mężstwem zastąpiła wśród nich Henryka Pustowójtówna. Wielka miłość ojczyzny kazała im oręż ująć, walczyć z wrogiem, narażać się na niebezpieczeństwa, kule, śmierć... I nie w ten jedynie sposób Polki składały dowody patriotyzmu. Powstająca Ojczyzna miała — obok rycerek zbrojnych — tysiące wiernych córek, które służyły jej na innem polu, lecz z niemniejszą odwagą, poświęceniem, ofiarnością. Kobiety zbierały składki na broń i dostarczały żywności do obozów; one pielęgnowały rannych, ukrywały ich przed wrogiem, odwoziły w miejsca bezpieczne; one pocieszały i krzepiły więźniów; one nareszcie, jako mniej zwracające uwagi, przewoziły z obozu do obozu wiadomości i rozkazy Rządu Narodowego. A gdy wróg, mszcząc się, karami je ścigał, szły w ciemność więzień i lody

Sybiru z wysoko podniesionem czołem, szczęśliwie i dumnie ze spełnionego obowiązku.

Maryan Langiewicz walczył w młodości za wolność Włoch pod wodzą sławnego na cały świat Garibaldiego. Nie brakło mu też odwagi ani znajomości sztuki wojennej. Byłby więc oddał z pewnością wiele usług ojczyźnie i nie byłby zawiódł nadziei, którą w nim pokładała, gdyby „Biali” nie oplątali go w swoje sieci i nie ogłosili dyktatorem, to jest naczelnikiem, posiadającym najwyższą władzę. Jako dyktator, Langiewicz miał odjąć kierować, zamiast Rządu Narodowego, wszystkimi sprawami kraju. Biali niechętnem okiem patrzyli na Rząd, składający się wówczas z „Czerwonych”. Ogłosili więc co rychlej dyktatorem Langiewicza, bo mieli nadzieję, że tak będzie śpiewał, jak mu zagrają, że nie sprzeciwi się ich woli.

Langiewicz, zostawszy dyktatorem, odniósł już tylko dwa jakie takie zwycięstwa, a mianowicie pod Chrobrzą i Grochowiskami, zaczem opuścił obóz, otoczony przez wojsko rosyjskie, i udał się do Galicji.

Podstępna intryga Białych wyrządziła ogromną szkodę powstaniu i mogłaby była zgubić je zaraz w początkach, gdyby Stefan Bobrowski nie naprawił choć w części zła i mężką, pełną ognia i wiary odzwą nie podniósł upadłego ducha w narodzie.

Po usunięciu się, a raczej ucieczce Langiewicza i uwięzieniu go przez Austryaków, oddział jego,

jeden z najlepszych i najliczniejszych w powstaniu, rozproszył się. Jeden tylko z dowódców, waleczny, wytrwały w bojach Czachowski, zdołał ludzi swoich zatrzymać i przez ośm następnych miesięcy walczył z wrogiem, zadając mu nieraz ciężkie klęski. Aż głowę bohaterską złożył w obronie ojczyzny, pod Wierzchowicami.

VII.

W ofierze ojczyźnie.

W kilka dni po wybuchu walki, nieliczne jeszcze siły powstańcze na Podlasiu skupiły się były w miasteczku Węgrowie, kiedy nadbiegła wieść, że pułkownik moskiewski ciągnie z licznem wojskiem i sześciu armatami.

Co tu robić? — W mieście bić się przecież niepodobna, a skoroby się wysunęli w otwarte pole, wojsko nieprzyjacielskie mogłoby otoczyć oddział ze wszystkich stron i zdziesiątkować go wystrzałami z armat.

Z trudnego położenia uratowało oddział bohaterstwo dwustu powstańców, którzy postanowili zginąć, aby ocalić resztę towarzyszy.

»Wyprowadź spokojnie żołnierzy z miasta — mówili do naczelnika.—Niech żyją, niech bronią ojczyzny! My tu pozostaniemy i zatrzymamy nieprzyjaciela, dopokąd nie dojdziecie do bezpiecznego

miejsca. Sami zginiemy, ale śmierć nasza posłuży Polsce. Nie żał za ojczyznę umierać!»

I wnet piękne słowa w czyn zamienili. Stanęli przed bramami miasta, spokojnie oczekując wroga, gotując się na bój, na śmierć niechybną...

Wzbijają się tumany kurzawy, błyskają bagnety... Moskale idą!

Powstańcy podali sobie hasło okrzykiem: „Jeszcze nie zginęła“ — i lecą odważnie na działa. Jak piorun spadają na karki wrogów. Pierzcha wystraszona artyleria moskiewska, pozostawiając armaty. Ale wnet piechota opasuje śmiertelnym pierścieniem garstkę mężnych rycerzy. Ostrza bagnetów mierzą ze wszystkich stron w ich piersi. Wre bój. Powstańcy walczą nieustraszenie i giną wszyscy. Żaden nie cofnął się, żaden nie błagał wroga o życie.

I nie był to przykład odosobniony, zbiorowego poświęcenia dla sprawy narodowej. Gotowość na śmierć dla Ojczyzny okazywali nie tylko wyjątkową duszą obdarzeni ludzie, lecz i całe zastępy powstańców.

W wieluńskim np. powiecie zdarzyło się, że oddziałek, złożony z 17 powstańców, został napadnięty w marszu przez Moskale, którzy w pierwszym zaraz starciu pochwycili dowódcę i powiesili na drzewie przy drodze. Po dokonaniu okrutnego czynu, kapitan carski wezwał resztę do poddania się. Ale powstańcy odrzucili ze wzgardą wezwanie i otoczywszy drzewo, na którym wisiał ich dowódzca, bro-

nili się przez kilka godzin, stawiając mężnie czoło dwustu żołnierzom moskiewskim.

Polegli wszyscy....

Cześć walecznym, co umieli bronić ojczyzny
i za nią umierać !

VIII.

Walka na Podlasiu i w Lubelskiem.

Wypadki warszawskie odbiły się głośnem echem na Podlasiu, — ziemi, wślawionej prześladowaniem Unitów, męczeństwem ludu wiejskiego za wiarę ojców.

Pierwszy Bronisław Deskur, właściciel większej własności ziemskiej, rozpoczął tam pracę przygotowawczą do powstania. Gotowość do poświęceń dla Ojczyzny, tklive serce przy męzkim harcie woli i bezmiernej dla wszystkich dobroci, zjednywały Deskurowi ogólną życzliwość. Cieszył się też wielkiem zaufaniem wśród sąsiadów, a życzliwość ludu wiejskiego pozyskał odrazu tem, że nie czekając na uchwały i dekreta, uwolnił sam, z własnej woli, włościan od pańszczyzny, oddał im ziemię na własność. — I nie on jeden tak postąpił. Wielu właścicieli ziemskich na Podlasiu, a także i w innych stronach, czyniło to samo, pod wpływem tego, co się działo w kraju, w oczekiwaniu wielkich chwil, które się zbliżały dla Polski.

Mianowany naczelnikiem połowy województwa Podlaskiego, Deskur rozwinął tak czynną i skute-

czną działalność. że w krótkim czasie wciągnął do organizacji 6 tysięcy osób. A kiedy dnia 22. stycznia dano hasło do powstania, uderzył na czele zbrojnego oddziału na załogę mo. kiewską, stojącą w powiatowym mieście Radzynie.

Zmienne losy wojny partyzanckiej przerzucały go potem w inne strony kraju, gdzie staczał mniejsze lub większe potyczki, aż do chwili, w której uwięzienie wytrąciło mu oręż z ręki. Utrata wolności była dla dzielnego powstańca, dla człowieka tak gorącego serca, srogim ciosem, nie ze względu, ma się rozumieć, na własną osobę: żałował, że nie mógł dalej walczyć i krwi przelewać za ojczyznę. Służyć jej nie przestał jednak nigdy. Przez całe życie, długie i piękne, pracował dla przyszłości Polski. dla dobra ludu wiejskiego.

Ludność wiejska dopomagała czynnie powstaniu na Podlasiu i w Lubelskiem. Dzięki też temu właśnie wiele tam było oddziałów, wiele potyczek i bitew tam stoczono. Walka była uporczywa, trwała długo, bo wróg nie mógł dać sobie rady tam, gdzie lud występował przeciwko niemu.

Na Podlasiu, w jednej z gmin powiatu łukowskiego, 500 włościan przyłączyło się do oddziału podpułkownika Zielińskiego. W innej znowu gminie garwolińskiego okręgu włościanie zgromadzili się tłumnie z kosami we dworze i zmusili dziedzica, aby stanął na ich czele i wykonał napad na załogę moskiewską, znajdującą się w miasteczku Łaskarzewie.

Kowal Szymański sformował tam oddział żandarmeryi, z samych włościan złożony. »Gdybyśmy byli mogli wyczekać z wybuchem powstania do wiosny — pisze w swoich pamiętnikach znany już nam Bronisław Deskur — lud cały na Podlasiu byłby wciągnięty do spisku«.

I wodzów dzielnych nie brakło na Podlasiu i w Lubelskiem. Zasłynął w tych stronach Jan Heydenreich, naczelnik wojenny województwa podlaskiego. Do najznakomitszych bitew, które stoczył liczny oddział Heydenreicha, należą bitwy pod Chuśliną i pod Żyrzynem. Obie były zwycięskie, a pod Żyrzynem dzielny wódz wziął w niewolę stu pięćdziesięciu żołnierzy i dwóch oficerów rosyjskich, zabrał nadto kasę, w której się znajdowało dwieście tysięcy rubli, a także znaczne zapasy broni, kul i prochu.

Rząd Narodowy w uznaniu zasług, oddanych powstaniu, mianował Heydenreicha generałem.

Z innych wodzów na Podlasiu i w Lubelskiem odznaczyli się:

Pułkownik Walenty Lewandowski, Ignacy Mystkowski, Cichowski i Leon Frankowski. Ten ostatni w dzień wybuchu powstania wyrzucił załogę rosyjską z Kurowa i zabrał jej kasę, w której znajdowało się 75 tysięcy rubli, zaczem pociągnął do Kazimierza nad Wisłą i niemniej szczęśliwie wyparł wroga z tego miasta.

W Lubelskiem walczył również generał Jeziorański i na czele oddziału, złożonego przeważnie z młodzieży galicyjskiej, odniósł pod Kobylanką

zwycięstwo nad dwukrotnie liczniejszym nieprzyjacielem.

Najdłużej jednak walczyli i najszerzej znani byli w tych stronach Marcin Borelowski i ks. Brzóska.

Marcin Borelowski, rodem z Krakowa, był synem ubogiego mularza. Szesnaście lat liczył zaledwie, kiedy już zaczął pracować dla dobra ojczyzny, należąc w r. 1846 do tajnej zмовy, która miała na celu oswobodzenie Polski od wrogów. Prusacy zamknęli go za to do więzienia. Po uwolnieniu, Borelowski jął się uczyć rzemiosła blacharskiego. Pracą rąk zarabiał na chleb, a po głowie snuła mu się wciąż myśl, jakby to naukę i wiedzę zdobyć, aby pożyteczniej służyć krajowi.

Skoro więc wyzwolił się na czeladnika blacharskiego, puścił się w świat na daleką wędrowkę, aby w obcych krajach rozumu się uczyć. Był w Niemczech i w Austrii, zwiedził czeską i węgierską ziemię, a podczas długiej swej wędrowki zarabiał na życie taką robotą, jaka się nadarzyła: studnie kopał, ziemię taczkami woził, piece stawiał. Czarne ręce żwawo pracowały, a mądra głowa myślała o wielkich rzeczach, snuła śmiałe plany, jakby to miliony braci wyswobodzić z pod jarzma niewoli.

Borelowski zamieszkał wreszcie w Warszawie, gdzie znalazł dobre zarobki, jako mechanik. Zapoznał się tu wkrótce z młodzieżą rzemieślniczą, pracującą po warsztatach, która otoczyła go szczerą miłością i wielkiem zaufaniem za jego szlachetne, gorące serce, za bystry rozum i zacne życie.

Gdy w Warszawie zaczął się budzić ruch narodowy, Borelowski wziął w nim nader czynny udział. Zgromadzał młodzież rzemieślniczą, wiązał ją w stowarzyszenia, tłumaczył, jak okropnem jest życie rozdartego narodu, a jak byłibyśmy szczęśliwi, gdybyśmy mogli sami się rządzić i taki porządek zaprowadzić, któryby wiódł ojczyznę nie do zguby, ale do szczęścia i zbawienia. Pracował nadto w ukrytej drukarni, gdzie się drukowały odezwy Komitetu Centralnego, pieśni patryotyczne i inne ważne druki. Zarządzał fabryką kos, lanc i innej broni. Pisał sam gorące odezwy do narodu.

Przeczuwając, iż wkrótce przyjść musi do zbrojnej walki, Borelowski wysyłał młodzież rzemieślniczą na wieś, aby tłumaczyła włościanom to, o czem już sama dobrze wiedziała.

A gdy trąbka bojowa zagrała, pośpieszył, z rozkazu Rządu Narodowego, na Podlasie. Energicznie, umiejętnie i żwawo wziął się były blacharz do formowania powstańczego oddziału. W krótkim czasie miał już 400 ludzi, uzbrojonych w piki i kosy, a między nimi mnóstwo włościan, których serce i zaufanie umiał pozyskać.

Po sformowaniu oddziału, dzielny wódz walczył z wrogiem przez siedm miesięcy i stoczył w tym czasie 25 bitew i potyczek.

A tak zręcznie działał, tak wielkie miał zdolności wojskowe, że zawsze wychodził z walki zwycięzko i raz jeden tylko — pod wsią Różą — doznał porażki. Oddział jego, ożywiony męstwem i za-

pałem, należał do najlepszych i najsilniejszych. Szedł w bój, niby w taniec — i ślepo słuchał wodza, który umiał zawsze wyprowadzić go cało z niebezpieczeństwa.

To też w uznaniu waleczności i zasług, położonych dla sprawy wolności, Rząd Narodowy Polski mianował Borelowskiego najpierw pułkownikiem, a potem zaszczycił go tytułem Naczelnika sił zbrojnych w całym Województwie Podlaskiem.

Najświetniejszą chwilą w zawodzie wojennym Marcina Borelowskiego była bitwa, stoczona z trzema tysiącami moskali, 3 września 1863 roku pod Panasówką, w województwie Lubelskiem. Po zaciętej walce, która trwała pięć godzin, dzielni jego wojacy pobili wroga, zdobyli 2 armaty i wiele wszelakiej innej broni. Pięknie spisywały się w onej bitwie i ostre kosy chłopskie: siekły z zapalem »dzikie chwasty, co nam pola głuszają« ..

Ale był to już ostatni tryumf blacharza-pułkownika. W kilka dni później padł na polu bitwy pod Batorzem, ugodzony śmiertelnie dwoma kulami.

Nie żałował życia. Wszak złożył je w ofierze na ołtarzu walczącej Ojczyzny, — jak tego pragnął — jak o tem marzył... Spokojnie patrzył w oblicze zbliżającej się śmierci, spokojnie żegnał towarzyszy broni. Prośbą jego ostatnią było: »Bijcie, chłopcy, moskala, a za moją duszę dajcie na mszę świętą...«

Piękne czyny Borelowskiego, jego miłość ojczyzny, poświęcenie i zgon chlubny na polu bitwy,

opiewają pieśni narodowe, a jedna z nich tak mówi:

Z sercem, miłości pełnem i wiary,
Gdy jeszcze szronem srebrzył się las,
Jeden on z pierwszych biegł pod sztandary,
By z grobu Matki odwalić głaz:
Ach, on tej Matki wiernym był synem,
Dzieląc jej boleśń, trwogą jej drżał —
Ją chciał wybawczym podźwignąć czynem,
Za nią śmiertelny raził go strzał!...

W oddziale Borelowskiego walczył i zginął w lasach Józefowskich Mieczysław Romanowski ze Lwowa, młody, natchniony poeta. Romanowski wielbił Ojczyznę w słodkich pieśniach, a gdy godzina czynu wybiła, poszedł na pole walki i dał świadectwo miłości swojej krwią i śmiercią.

* * *

Na serdeczną pamięć i miłość rodaków zasłużył niemniej i ks. Stanisław Brzóska, włościanin z pochodzenia.

Ksiądz Brzóska jeden z najpierwszych rozpoczął służbę narodową, bo już podczas manifestacyj przemawiał gorąco do ludu, tłumaczył zaszłe wypadki, zachęcał do pracy, miłości i poświęceń dla ojczyzny, nad którą pastwił się dziki wróg. Za te nauki, za słowa prawdy Moskale zamknęli zacnego kapłana do więzienia na kilka miesięcy.

*Opis. Dron. Ks. Stanisław Brzóska jeden z pierwszych kapłanów polskich narodowych.
Najpóźniej 1895 nr. 142. Stan. Brzóska 1895 nr. 116*

A kiedy powstanie wybuchło, ks. Brzóska, jako ów »dobry pasterz, co kładzie głowę za owieczki swoje«, poszedł walczyć za wolność i lud.

W dzień powstania uderzył na czele oddziału, z włościan i mieszczan złożonego, na Moskali, stojących załogą w miasteczku Łukowie. Po krótkiej walce rozbroił ich i pociągnął z bogatym łupem wojennym do obozu pułkownika Lewandowskiego. Przebywał następnie w innych oddziałach powstańczych, uwijających się w Lubelskiem, a przez jakiś czas walczył wspólnie z Borelowskim.

Wielkie serce było w piersi tego człowieka! Przy starciu z wrogiem pierwszy rzucał się w ogień bojowy, a po skończonej bitwie opatrywał rannych, pocieszał umierających, niósł bratnią pomoc wszystkim potrzebującym.

W początkach roku 1864, powstanie zaczęło gasnąć: większe oddziały zniknęły, ludziom opadały ręce, zwątpienie zakradło się do umysłów. Ale Brzóska miał wytrwałe, chłopskie serce. Wiedział, że walczyć jeszcze można, i zwyciężyć można, byle z pod strzech wiejskich wysunęły się szeregi obrońców ziemi, która już była ich własnością.

Powiedział też sobie w duszy niezłomnej, że póki żyć będzie, nie zaprzestanie walki. Jakoż sformował włościański oddział konny i przez długie miesiące ucierał się z wrogiem. A zawsze w chwili niebezpieczeństwa potrafił ujsć z rąk nieprzyjaciela, bo włościanie, którzy go wielbili, niby świętego, dopoma-

gali mu duszą całą, i umieli wynajdywać dla niego i jego wojaków kryjóWKi bezpieczne.

Ohydna zdrada przyprowadziła wreszcie Moskali do chaty sołtysa we wsi Sypiszkach, gdzie podówczas ukrywał się ks. Brzóska

Widząc się otoczonym ze wszystkich stron, dzielny powstaniec wystrzałami z rewolweru otworzył sobie drogę i puścił się w stronę lasu. W biegu strzelał jeszcze do ścigających go, lecz potknął się i upadł, a wówczas pochwycili go żandarmi.

Nie stracił spokoju ducha kapłan bohater i w ostatniej chwili, chociaż wiedział, że czekają go męki i śmierć niechybna. Przeżegnał wielkim krzyżem, na ostatnie błogosławieństwo, wioskę i jej mieszkańców, zaczem podając żandarmowi rewolwer, rzekł uprzejmie: »Weź go sobie na pamiątkę«.

W kilka tygodni później, zginął na szubienicy mężnie i spokojnie 24 maja 1865 r. w mieście Sokołowie »ostatni ten zbrojny żołnierz naszego powstania«.

IX.

W lasy bież, strzelbę chwyc!

Gdybyśmy skierowali się na północ od Warszawy, tobyśmy przybyli wkrótce w strony, gęstym lasem porośłe, o których piosenka mówi:

Szumi bór, szumi gaj,
Szumi gałązeczka.
Wolny kraj, leśny kraj,
Środkiem płynie rzeczka...

Rzeczka owa, a raczej wspaniała rzeka, to Narew. Wznoszą się tu miasta: Ostrołęka, Myszyniec i inne, a rozległe puszcze leśne mają nazwy Zielonej, Skwańskiej, Myszynieckiej, Ostrołęckiej, Nowogrodzkiej.

Strony te zamieszkuje lud odważny i dzielny, zwany Puszczakami lub Kurpiami od płytkiego obuwia z lipowego łyka lub skóry zwierzęcej, które nosi zamiast butów.

Za dawnych czasów Puszcza Kurpiowska była, jak wiadomo, Królewsczyzną. Kurpie nie mieli więc

nad sobą żadnego pana, nie znali poddaństwa, lecz rządźili się osobnymi, przez królów polskich nadanymi prawami, które zapewniały im znaczną wolność. Głównem zatrudnieniem Kurpiów było myśliwstwo i pszczelnictwo. Każdy Kurp chował w chałupie strzelbę, a uprawiając się w strzelanie od szóstego już roku życia. z czasem dochodził do takiej zręczności, że powstało nawet przysłowie: „strzela, jak Kurp“, — dla oznaczenia wybornego strzelca.

Wielka, swoboda którą cieszyli się Kurpie, życie wśród lasów wspaniałych, zajęcia myśliwskie, rozwinięły w nich odwagę, zręczność, siłę. Dzielnych synów, mężnych obrońców miała w nich ziemia polska. Kiedy n. p. za króla Sasa Szwed wkroczył z bitnem wojskiem do naszego kraju, paląc, rabując, pustosząc po drodze kiedy taka trwoga padła na cały kraj, że nikt już o obronie nie myślał, kiedy rycerze nawet uczuli — jak to mówią — duszę na ramieniu, wówczas nie przelękli się wroga. jeno chłopci, nie przelękli się go Kurpie.

Jakoż powiedzieli oni wręcz przez swoich wyścianców królowi szwedzkiemu, że nie puszcza jego wojska przez swoje lasy, bo oni tu siedzą, aby ich strzedz, bo oni tu panami. — Dumny król parsknął na to śmiechem wzgardliwym i nie usłuchał wyścianców kurpiowskich: lecz drogo zapłacił za nieposłuszeństwo; Kurpie natłukli wówczas w lasach ze dwa tysiące jego rycerzy i o włos samego króla nie wzięli w niewolę. — I później kilka jeszcze razy zadawali klęski Szwedom.

Za Kościuszki Kurpie też gracko zwijali się, a pewnego razu armatę mu nawet przyciągnęli i pieniądze za nią nie wzięli, mówiąc, że milej pracować darmo dla ojczyzny, niż za pieniądze. — I podczas powstania z r. 1830 Kurpie nie siedzieli za piecem, jeno rwali się do bitwy. Dzięki ich to pomocy oddział naszego wojska rozbił w tych stronach doszczętnie dwa pułki jazdy moskiewskiej.

Widzimy więc, że Kurpie nie znali, co to ustępować przed wrogiem, umieli wojować. Kiedy więc w r. 1863 gruchnęła po kraju wieść o powstaniu, zahuczało w niskich chatach kurpiowskich, niby w ulach. „Trzeba bić, — uradziła wioska, — w lasy bież, strzelbę chwyć, w kim dusza kurpiowska!“ „Gdyby była broń — pisze w swoich pamiętnikach Deskur — cała ludność kurpiowska stanęłaby do walki — nie trzeba jej było werbować“.

Po wszystkich kuźniach zadzwięczały młoty, po wszystkich kuźniach przekuwano śpiesznie kosy, bo strzelby pierwej już Moskale byli zabrali Kurpiom.

Dwa tysiące włościan, nie wzywanych przez nikogo, z własnej woli zgromadziło się w lasach pod Ostrołęką, wyczekując przez dwa dni, aż Moskale wyjdą z miasta, aby na nich uderzyć. Lecz na nieszczęście nie było już wówczas w Rządzie Narodowym demokratów, jak Bobrowski, Padlewski, Frankowski, którzy wiedzieli, że »Polsce nie powstać ani z cudów, ani z ludów, ale z własnej krwi i trudów«.

Rząd Narodowy, w którym gospodarowali w owym czasie, to jest w czerwcu, „Biali“, kazał rozejść się

gromadom. Wywołało to wielkie oburzenie wśród walczących, zacnych Kurpiów, a jeden z nich, żołnierz z r. 1831, zwracając się do naczelnika województwa, Tłuchowskiego, powiedział z żalem: »My nie potrzebujemy, abyście nas oszczędzali tam, gdzie życie dać trzeba. Przyjdzie czas, że my sami zrobimy powstanie i wypędzimy Moskali, ale magnatów tam nie będzie«,

Innym razem Moskale wpadli do jednej z wiosek kurpiowskich, pozamykali się w chatach i stodołach i prążyli z bezpiecznego ukrycia ogniem siarczystym powstańców. Zakipiała gniewem krew w chłopskich żyłach. Pomyśleli sobie: lepiej „spalić, dom rozwalić, niżli wroga chować“, — poskoczyli co tchu starczyło i podłożyli ogień pod własne chaty. W płomieniach, roznieconych ich ręką, zginęli wówczas słaźalcy carscy, wrogowie wolności i Polski.

W łomżyńskich znowu lasach 80 Kurpiów, pod dowództwem dzielnego kapitana Wolskiego, zrobiło zasadzkę na oddział moskiewskich żołnierzy we wsi Lemanie. a kiedy ci, niczego się nie domyślając, wjechali w sam środek zasadzki, grad kul posypał się na nich niespodzianie. Kurpie, jak wiemy, strzelają celnie. Wystrzelali więc co do nogi uciekających po grzęskiem błocie wrogów — jeden im tylko uszedł — i zabrali, jako zdobycz wojenną, wiele pięknych koni, karabinów, pałaszy, pistoletów. Świetną oną zdobycz, której wartość wynosiła około 20 tysięcy złotych polskich, Kurpie przestali do obozu polskiego majora Brandta.

Na czele niektórych oddziałów kurpiowskich stawali sami włościanie. Z pomiędzy chłopskich dowódców zasługuje szczególnie na wspomnienie Nowak.

Nowak, wraz z kumem swoim Ciupałą, dowozili do obozów powstańczych broń, kule i proch od granicy pruskiej, niedaleko od nich położonej. Wieść o tem doszła Moskali, wpadli więc do wioski, w której Nowak mieszkał i jęli przetrząsać chaty, obiecując gospodarzom nagrodę pieniężną za wydanie Nowaka, a potem, widząc, że to nie skutkuje, poczęli bić ich okrutnie kijami.

I bicie wszakże nie pomogło. Nie znalazł się ani jeden zdrajca wśród włościan. Pieniądze odrzucili z pogardą, ból znieśli mężnie.

Nic nie wskórawszy, Moskale pociągnęli do wioski sąsiedniej, gdzie mieszkał Ciupała i wpadłszy do jego chaty, jęli znęcać się nad nieszczęśliwym, bijąc go bez miłosierdzia, aby zmusić do powiedzenia, gdzie broń ukryta? — gdzie Nowak się znajduje? — Ciupała wił się w boleściach pod okrutnymi razami, bujne krople potu spływały po bladej jego twarzy, krew sączyła się z pleców, wnętrzności wychodziły z poprzecinanego brzucha, milczał wszakże, jak głaz, zaciąwszy jeno zęby z bólu. — Abo to chłopu dziwota cierpieć!

Umarł pod kijami męczeńską śmiercią mężny, szlachetny Ciupała, ale nie splamił zdradą chłopskiego honoru: nie powiedział, gdzie ukrył broń dla powstańców, nie wydał Nowaka, który jeden tylko — prócz niego — wiedział o kryjówce i mógł odwieźć do obozu kule i proch.

A Nowak przez cały rok następny po ciemnych lasach ostrołęckich się uwijał, braciom włościanom dzielnie dowodził, za krzywdy Polski i okrutną śmierć kuma celnymi kulkami wrogom odpłacał.

Z wodzów, którzy walczyli na czele Kurpiów, sławną a żałobną pamięć zostawił po sobie Zygmunt Padlewski.

Na wieść o krwi, przelanej na ulicach Warszawy podczas manifestacyj, Padlewski, który był wówczas kapitanem gwardyi w wojsku moskiewskim, porzucił natychmiast służbę i wyjechał do obcych krajów, aby tam pracować dla dobra ojczyzny.

We włoskiem mieście Kuneo istniała w onych czasach polska szkoła wojskowa, do której młodzież nasza wyjeżdżała przed powstaniem, aby uczyć się sztuki wojennej. Padlewski był przez jakiś czas profesorem w tej szkole, a przed zimą 1862 roku wrócił do Warszawy i stanął na czele Komitetu Centralnego.

Ogniste serce i dzielne ramię Padlewski poświęcił ojczyźnie, której zbawienie widział w ludzie wiejskim: „Wiem — mówił na dni kilka przed powstaniem — że nic lepszego nie zrobię, jak umrę, niosąc kmiotkowi własną ręką to, co mu się należy. Bierzmy więc w ręce dekrety uwłaszczeń, idźmy na cały kraj, uzbrojmy się, jak możemy, napadnijmy mniejsze załogi nocną porą: a gdy nam życia naza-jutrz zostanie, idźmy do chłopca, zwróćmy mu jego należność i do boju z najazdem powołujmy“.

Od pierwszej zaraz chwili powstania Padlewski rzucił się w wir walki i szedł odważnie w ogień nieprzyjacielski, nie szczędząc życia. W początkach zaś marca przybył do puszczy nad rzeką Narwią, aby objąć dowództwo nad niewielkim oddziałem, sformowanym tam przez Cichowskiego. Oddział ów zaczął szybko wzrastać od chwili, gdy młody wódz stanął na jego czele — i wkrótce liczył koło dwóch tysięcy ludzi, odważnych, dzielnych, ale, niestety, niedostatecznie uzbrojonych. Brak broni był wielkim nieszczęściem dla powstania. W Polsce nie można jej było dostać, bo wszystkie składy i fabryki znajdowały się w rękach Moskwy, a broń, którą zakupywano w obcych krajach, Prusy i Austria zabierały na granicy i w ten sposób zrabowały nam, wedle wykazów urzędowych, kompletne uzbrojenie na 100-tysięczną armję.

Padlewski ćwiczył umiejętnie młodych żołnierzy w obrotach wojennych, uczył ich musztry i strzelania. Dziarsko też wyglądał jego oddział, kiedy po raz pierwszy spotkał się z wrogiem pod miastem Myszyniec. Szaloną odwagą, którą okazał w tej bitwie, Padlewski wzbudził zapał i uwielbienie w żołnierzach. Dwa razy pieszo, z chorągwią w ręku prowadził kossynierów do ataku. Zagrały ostre kosy wspaniałą pieśń bojową... Powstańcy walczyli dzielnie, nacierali na wroga z taką siłą, że ten wkrótce uchodzić musiał z pola bitwy, pozostawiając wielu ranionych i zabitych.

Zwycięstwo pozostało przy nas.

Padlewski, jako oficer armii regularnej, posiadał dokładną znajomość sztuki wojskowej, odznaczał

się męztwem w boju, zimną krwią w niebezpieczeństwie. A wciąż marzył, aby rozwinąć jak najszerzej i najgłębiej powstanie, aby lud cały poruszyć i w walke wciągnąć. Wielkim był przeto tryumf Moskali, gdy młody bohater dostał się w ich ręce.

A stało się to wśród okoliczności następujących: Padlewski jechał właśnie z kilku towarzyszami w stronę Dobrzynia, aby objąć dowództwo nad mającym wkroczyć z Prus Zachodnich oddziałem, który śpieszył z pomocą walczącym braciom, gdy Moskale otoczyli jego powóz i poznawszy, kim był podróżny, odprawdzili do Płocka, do więzienia.

Skończyły się dni czynu i walki dla dzielnego obrońcy ojczyzny — pozostało mu już tylko umrzeć mężnie za to, co ukochał: za wolność, za Polskę, za lud..

W piękny majowy poranek Moskale wywieźli znakomitego jeńca za miasto na stracenie. Padlewski ogarniał spojrzeniem miłości i żalu po raz ostatni ziemię polską, strojną w blaski wiosennego słońca. Myślał z boleścią, że nie ujrzy już nigdy krewnych, przyjaciół, towarzyszy. Ale na spokojnej jego twarzy nie widać było wzruszenia. Waleczny potomek dumnych rycerzy, którzy carów moskiewskich brali w niewolę, nie znał, co to obawa.

Nie pozwolił sobie oczu zawiązać, jak to było we zwyczaju, pragnął patrzeć do ostatniej chwili w oblicze drogiej ojczyzny.

Przywiązano go do słupa nad wykopanym dołem. Dwanaście strzałów huknęło naraz i dwanaście

kul rozdarło ciało skazańca, ale żadna z nich nie była śmiertelną. Padlewski pochylił się, niby młody świerk. siekierą podcięty, lecz żył jeszcze, gdy go siepacze bezduszni wtrącili w dół i poczęli zasypywać piaskiem...

Z pod ziemi wydobywały się przez długą chwilę głuche jęki męczennika...

Gdy zimny wiatr zahuczy jesienią, złote i purpurowe liście padają, obumarłe, zabite, na ziemię, ale drzewo nie ginie i znowu z wiosną okrywa się zielenią. — Tak okrucieństwo Moskali wydzierało życie najdzielniejszym synom Polski, lecz Polski nie zabiło. Żyje ona i żyć będzie!

X.

Litwa w walce.

W ziemiach ruskich — na Wołyniu i Ukrainie — które należały niegdyś do Litwy i wraz z nią przyłączyły się do Polski, oddziały powstańcze wyciągnęły w pole dopiero w początkach maja.

Rząd Narodowy mianował naczelnikiem sił zbrojnych w onych ziemiach a także i w Galicyi wschodniej, Zygmunta Miłkowskiego, człowieka wielkiego zapału i poświęcenia, który już i wówczas — choć bardzo jeszcze młody — posiadał nie małą w narodzie sławę. Młodzież garnęła się ku niemu, poddawała pod jego rozkazy, bo widziała w nim człowieka czynu, który walczył w 1848 roku w legjonie polskim za wolność Węgier. A wszystkie serca gorące wielbiły w Miłkowskim znakomitego pisarza, który w powieściach swoich już to kreślił wspaniałe obrazy ludów, wybijających się na niepodległość, już stawał, pełen współczucia serdecznego, w obronie uciskanego chłopca, nawoływał odważnie rodaków do zerwania łańcuchów poddaństwa.

I młodzieży zacnej, gorącej, gotowej na ofiarę nie brakło Rusi. Miała też wodzów dzielnych: na Wołyniu najpiękniej zasłużył się ojczyźnie waleczny Edmund Różycki, — na Ukrainie Platon Krzyżanowski i Władysław Padlewski, ojciec sławnego Zygmunta.

A jednak powstanie trwało tam bardzo krótko: zaledwie wybuchnęło, już zgasło w potokach krwi męczeńskiej. bo podobne było drzewu, które nie ma korzeni, — bo nie znalazło oparcia w ludzie wiejskim. Na Wołyniu lud zachowywał się względem powstańców tylko obojętnie, pod koniec nawet dość życzliwie. Ale na Ukrainie, bałamucony przez popów, dopomagał Moskwie do zgniecenia tych, którzy mu nieśli wolność, walczyli za jego prawa, wydarte przez cara.

Wręcz przeciwnie działo się na Litwie. Tam powstanie trwało najdłużej, bo najbardziej było podobne do wojny ludowej.

Włościanie na Litwie przechowywali w swych chatach powstańców w przerwach między jedną a drugą bitwą, dostarczali obozującym w lasach żywności i ubrania, wstępowali sami licznie do oddziałów.

Męstwem, ofiarnością, przywiązaniem do ziemi ojczystej odznaczał się zwłaszcza lud wiejski w północnej części Litwy, zwanej Żmudzią a przytykającą do morza Bałtyckiego. O tamtych stronach najbardziej może dałoby się powiedzieć słowami Zygmunta Padlewskiego, że światło wielkich myśli zaglądać już poczęło do chat, »już sołtys został urzędnikiem na-

rodu, już pastuszek dawał schronienie narodowemu apotołowi«.

Zamożni Żmudzini posyłali oddawna dzieci do wyższych szkół, aby tam uczyli się na księży i doktorów. Wielu z włościan było biskupami, wielu z tych, co pokończyli nauki w szkołach, gospodarowało na ojcowiznie. Dzięki wyższej oświacie, lud wiejski rozumiał dobrze, jakie to straszne nieszczęście być niewolnikiem, znosić hańbiebny ucisk Moskwy. Kiedy więc Żmudzini usłyszeli o manifeście Rządu Narodowego, który głosił wolność i równość wszystkim mieszkańcom Polski, Litwy i Rusi i oddawał na własność ziemię chłopom, serca ich uderzyły radością wielką. Gorętsi wołali: »Weźmy siekiery i cepy, a kiedy wszyscy pójdziemy, to Moskwa się nie ostoi«. Starsi i rozważniejsi zapytywali: „Gdzie broń? — Gdzie naczelnik, co ma nas do boju prowadzić?“

I nie zabrakło wodzów dzielnemu ludowi. Ks. Mackiewicz, wielki zapałem i męztwem, pospieszył do ciemnych lasów. Bolesław Kołyszko pochwyił śmiałą dłońią miecz zemsty. Stanęli na czele bratnich szeregów włościanie: Bitis, Łukaszunas, Pujdak. Szymkiewicz, Dłuski, Kuszłejko, Nieszokoć, Cytowicz staczali krwawe potyczki za wolność. Napelił sławą swego imienia kraj cały szlachetny bohater, Zygmunt Sierakowski.

Sierakowski pochodził z dzielnej rodziny. Dziadek jego po matce, rzeźnik Morawski, walczył z Kościuszką i wspólnie z szewcem Kilińskim »podburzył Warszawę, wyprawił Moskalom weselisko krwawe«.

Ojciec Sierakowskiego poległ na polu chwały w powstaniu z r. 1831. Wuj utracił palce u prawej ręki, broniąc Warszawy pod Wolą razem z generałem Sowińskim.

I w sercu Zygmunta od wczesnych lat płonąła wielka miłość dla woiności, dla ludu. Ucząc się w uniwersytecie, w Petersburgu, wyjeżdżał każdego lata w inną stronę ojczystego kraju, aby poznawać i oświecać lud wiejski. Cały czas spędzał wówczas w towarzystwie włościan, dopomagając im w żniwach, w zbiorze siana, opowiadając o dawnych czasach. Rolnicy słuchali chętnie mądrego młodziana, co mówił pięknie, niby z książki, a starzy włościanie nazywali go swym synem.

Gdy car moskiewski, Mikołaj, dowiedział się o szlachetnej pracy Sierakowskiego, gdy usłyszał, jak szczerą miłością i zaufaniem cieszy się wśród towarzyszy w uniwersytecie, wysłał go wnet za karę w mroźne, bezludne kraje. Car nie chciał, aby Sierakowski pracował dla dobra Ojczyzny i dla tego skazał go na wygnanie. Car nie chciał, aby Sierakowski przebywał wśród ludzi oświeconych, budził w nich zamiłowanie wolności i dla tego skazał go na 12 lat ciężkiej służby żołnierskiej.

Służąc przez wiele lat w wojsku, jako prosty żołnierz, Sierakowski poznał dokładnie nędzę i poniewierkę, którą żołnierze znosili pod panowaniem cara. Szlachetne jego serce krwawiło się, gdy widział, jak owych nieszczęśliwych ćwiczą różgami za byle co, jak okładają ich kijami.

Kiedy więc, po śmierci cara, który go prześladował, pozyskał wielką sławę i znaczenie wśród Moskali, zaczął zaraz pracować nad polepszeniem doli żołnierskiej. Póty mówił, wyjaśniał, pisał, tłumaczył, aż przekonał rząd, że bicie żołnierzy hanbą okrywa państwo moskiewskie i przynosi mu szkodę. I oto różgi przestały rozcinać skórę, a kije łamać kości żołnierzy rosyjskich za staraniem i wpływem Sierakowskiego.

Moskale z podziwem spoglądali na wielkiego człowieka, a ceniąc głęboki jego rozum, rozległą naukę, pragnęli go pozyskać dla siebie. Sierakowski został wkrótce mianowany pułkownikiem: otwierała się przed nim droga do zaszczytów i sławy.

Ale on złączony był sercem z cierpiącą ojczyzną. Skoro więc walka wybuchła, porzucił urzędy i dostojęństwa i pośpieszył natychmiast na Litwę.

Ochotnicy garnęli się tłumnie do obozu Sierakowskiego. Przyłączył się do niego ks. Mackiewicz ze swym oddziałem, poddał się pod jego rozkazy Kołyszko. Pięknie wyglądał obóz Sierakowskiego, w którym panował porządek, wesołość i wiara w woda. „Najmilszem i najbardziej zajmującym widowiskiem — pisze jeden z tych, którzy widzieli ten obóz na własne oczy — była musztra kosynierów, złożonych wyłącznie z włościan, jednostajnie ubranych, w szarych siermięgach, czarnych czapkach i skórzanych pasach, mających w ten sposób pozór umundurowanego wojska, a wielce ochoczych do robienia kosą i do nauki manewrów“.

Pod koniec kwietnia mała armia Sierakowskiego stoczyła pierwszą bitwę z nieprzyjacielem między Ginetydami a Rogowem. Strzelcy nasi, rozsypani gęsto na brzegu lasu, przywitali nieprzyjaciela siarczystym ogniem. Sierakowski na czele kosynierów uderzył na wozy z bagażami i zdobył je w mgnieniu oka. Ks. Mackiewicz zagrzewał dzielny swój oddział kosynierski, dając mu przykład niezwykłego męstwa. W zapale walki, gdy żołnierz moskiewski natarł nań bagnetem, ks. Mackiewicz gołą ręką odbił broń, obalił napastnika i obcasem zdruzgotał mu czaszkę.

Bój trwał niedługo. Nieprzyjaciel pierzchnął przed kosami, pozostawiając na polu bitwy kilkudziesięciu zabitych i wielu rannych, topiąc konie w bagnistych moczarach.

Wkrótce potem Sierakowski rozdzielił małą swą armię, liczącą około 3 tysięcy ludzi, na trzy oddziały. Nad jednym sam objął dowództwo, drugi oddał pod rozkazy Mackiewicza, trzeci — Kołyszki.

Wszystkie oddziały miały zdążać rozmaitymi drogami do miasta Birż, aby tam znowu ze sobą się połączyć.

Oddział Sierakowskiego, nie kryjąc się po lasach, ciągnął śmiało bitymi drogami. Uroczyste procesje i tłumy ludu wychodziły na spotkanie jego z wiosek i miasteczek. Księża błogosławili powstanców na walkę o wolność, na śmierć zaszczytną. Działwa wiejska sypała im pod nogi zielone gałązki i kwiaty, kobiety ze łzami rozrzewnienia padały przed nimi na kolana, starcy ofiarowywali chleb i sól, zapytywali wodza,

kiedy powoła całą ludność do broni, aby wroga wypędzić.

Patrząc na tłumy siermiężne, ożywione tak wielką miłością ojczyzny, taką gotowością do ofiar i walki, Sierakowski wołał w radośnem uniesieniu: „Ani na chwilę nie wątpię, że lud ten powstanie i podźwignie Polskę!”

Lud wiejski pierwsze miejsce zajmował w sercu wodza. Dla wszystkich żołnierzy miał on zawsze dobre słowo na ustach, — zwracając się do nich mówił: »bracie« lub »serce«. Ale kosynierom, między którymi znajdowali się i starsi wiekiem włościanie, okazywał szczególniejszą miłość, szczególniejszy szacunek, a pewnego razu, dostrzegłszy w tłumie starca, który płakał z radości na widok zbrojnego polskiego wojska, ukląkł przed zacnym włościaninem, prosząc, aby go pobłogosławić raczył spracowaną dłońią.

Sierakowski miał wielką nadzieję w sercu, a moc mądrych pomysłów w głowie, wiele potrafiłby też zrobić dla ojczyzny, gdyby straszna klęska nie położyła końca jego usiłowaniom.

Niedaleko od miasta Birż, w gęstej puszczy, w pobliżu chaty leśnika liczne wojsko moskiewskie otoczyło powstańców.

Sierakowski uszykował swój oddział do boju, mówiąc z uśmiechem do ulubionych kosynierów: »Na was dziś kolej, pamiętajcie, abyście jeno nie oddali strzelców Moskalom«. Kołyszko zagrzewał również swoich do mężnego boju. Ks. Mackiewicza jeszcze nie było — ciągnął dalszą drogą.

Pierwsze kule świsnęły w powietrzu, dźwięknęły kosy... Oddziały jęły się wysuwać z gęstego lasu. Zawrzał bój morderczy. Pędzi na nieprzyjaciela Kołyszko, pośpiesza za nim Wiwulski na czele kosynierów. Przerażona w pierwszej chwili Moskwa cofa się do zabudowań leśnika i stamtąd razi strzałami. Mężnie i śmiało biją się powstańcy, ale, zmęczeni długim marszem i głodem, nie mogą podołać Moskalom, którym przybywają ciągle nowe posiłki z rezerwy. którym baronowie kurlandzcy — niemcy — nadesłali 200 strzelców ku pomocy.

Walka trwała kilka godzin. Noc położyła jej dopiero koniec. Z trupów moskiewskich wzniosły się pagórki, ale i powstańcy ponieśli wielkie straty, a największem nieszczęściem była rana wodza. Kula zgruchotała Sierakowskiemu kość w krzyżach. Nie mógł już dowodzić dłużej oddziałowi, zmuszony był ukryć się gdzieś w bezpiecznym miejscu przed nieprzyjacielem, nim się z rany wyleczy.

Przed odjazdem przywołał do siebie po dwóch wojaków z każdego batalionu, ścisnął ich i całował, dziękując za męstwo, obiecując wkrótce wrócić...

Niestety, nie wrócił już nigdy!

Moskale otoczyli w nocy dom, gdzie znajdował się ranny wódz z kilku towarzyszami i wszystkich uwięzili.

Sierakowski przyjął nieszczęście, które go spotkało ze spokojem wielkiej duszy. Katom zaś swoim tłumaczył, że ludzie, co giną za wolność, to są »na-

siona. z których w przyszłości rozkwitnie biały kwiat wolności».

Na zapytanie wrogów, jakimi słowami myślał walczyć z potężnym carem, odpowiadał dumnie: »We dwa tygodnie miałem dwa tysiące żołnierza, a za dwa miesiące miałbym dziesięć tysięcy litewskiej armii!«

Pełnomocnik carski, okrutny Murawiew, rządzący podówczas na Litwie, skazał Sierakowskiego i Kołyszkę na śmierć przez powieszenie. Wyrok wykonano na obu. Sierakowskiego stracono 27. czerwca w Wilnie.

Ks. Mackiewicz długo jeszcze staczał krwawe boje z Moskalami, stawiając bohaterski opór dziesięciotysięcznej ich armii. Z oddziału jego zostało w końcu już tylko ośmiu ludzi, on jednak energii nie tracił. »Skoro wzięliśmy się do broni — mawiał — musimy z nią umrzeć«.

Moskale pochwycili nareszcie mężnego wodzaka, gdy łódką przepływał Niemen. Zaczem obwozili go z wielkim tryumfem, jako jeńca, po wioskach, aby odstraszyć od dalszej walki lud, który wierzył weń święcie, uważał za niezwyciężonego. Chcieli go jednak ułaskawić, — ofiarowywali mu życie za cenę zdrady towarzyszy. Bohater odrzucił z pogardą niecne ich pokusy, mówiąc ze spokojem: »Skonczyłem moje — wy czyńcie teraz swoje«.

Powieszono go w Kownie w drugi dzień Bożego narodzenia.

XI.

Głos z pod szubienicy do ludu wiejskiego.

W innych miejscowościach Litwy, na południe od Żmudzi dowodzili oddziałami niemniej waleczni wodzowie, jak oto: Traugut, Narbutt, Korejwa, Koziełło, Wróblewski, Wystouch, Suzin, Nieszokóć, Bohdanowicz, Albertus, Dybowski i inni

Powstanie na Litwie, w którym lud wiejski brał tak czynny udział, budziło wielki niepokój w duszy cara. Despota obawiał się okrutnie wojny ludowej, bo rozumiał, że tylko ona położyła zdoła koniec jego panowaniu w Polsce. Postanowił więc wszystkich sił użyć, aby zgnieść Litwę.

Dla przeprowadzenia do skutku barbarzyńskich zamiarów, wybrał z pośród nikczemnych swych słuzalców najnikczemniejszego i posłał go, aby kraj cały zniszczył i zgnębił

Słuzalcem owym był Murawiew.

Sami Moskale gardzili tym człowiekiem jako zdrajcą i publicznym złodziejem i z cicha — bo głośno nie śmieli — szemrali na taki wybór Okrutny Murawiew lubił pić krew i łyzy ludzkie, niby tygrys, wziął

się też skwapliwie do szatańskiej roboty. Zapełniał więzienia, wysyłał tysiące na Sybir, wieszał, palił wioski, okazujące życzliwość dla powstańców i zao-rywał ziemię, na której stały chaty włościańskie.

Po kilku miesiącach takiej gospodarki kraj cały robił wrażenie, jak gdyby zaraza morowa przeszła po nim. Walka zaczęła zwolna ustawać, brakło do niej sił i środków. Z grona ludzi, którzy wezwali Litwę do boju za wolność, pozostał nareszcie jeden prawie Kalinowski.

Konstanty Kalinowski był synem ubogiego szlachcica, który zarabiał pracą rąk na utrzymanie rodziny, trudniąc się tkactwem.

Po skończeniu uniwersytetu Kalinowski postanowił poświęcić się pracy nad oświatą i podniesieniem ludu wiejskiego.

Postarał się więc o posadę pisarza gminnego aby mieć ciągłą styczność z włościanami, zamieszkał na wsi w Grodzieńskim i wkrótce pozyskał wielkie zaufanie i miłość ludu, który widział w nim szczerego przyjaciela, mądrego doradcę.

Kalinowski pragnął, aby wszyscy włościanie, nietylko ci, którzy z nim rozmawiają – rozumieli swoje krzywdy, wiedzieli, co się w kraju działo przed powstaniem. Założył więc tajemną drukarnię i zaczął drukować gazetki dla ludu. Nazywał je rozmaicie: »Chłopska prawda«, »Rozmowa«, »Listy gospodarza Jaska z pod Wilna«.

Pisemka owe młodzież, należąca do tajnej zmo- wy, roznosiła po wioskach, odczytywała włościanom

I sam Kalinowski jeździł w celach agitacyjnych po kraju, budził nadzieję w ludziach, że potrafią wolność pozyskać, byle wszyscy tego zapragnęli, byle kupy się trzymali, bo gromada to wielki człowiek. Działał ostrożnie, mądrze, przebierał się wedle potrzeby już za kupca, już za urzędnika lub włościanina i tym sposobem uchodził oka i uwagi Moskali.

Po wybuchu powstania, Rząd Narodowy mianował Kalinowskiego pełnomocnym komisarzem w Grodzieńskim, na którym to stanowisku Kalinowski służył gorliwie i pożytecznie ojczyźnie. A gdy Murawiew wszystkich prawie pomordował, sam jeden podtrzymywał sprawę powstania

Ufając w energię i rozum Kalinowskiego, ludzie mówili: »Dopóki on żyje, nie wszystko jeszcze stracone« — i nazywali go dyktatorem Litwy. 26

Murawiew, kazał go ścigać i wysyłał na poszukiwania szpiegów i policyantów, aż pochwycił go w swoje szpony i skazał na szubienicę. Wyrok został wykonany 22 marca w Wilnie.

Kalinowski szedł na śmierć z odwagą, pamiętając i w ostatniej chwili życia, że wszyscy ludzie powinni być równi, że za równość mieszkańców ziemi naszej wylały się potoki krwi męczeńskiej. Kiedy więc odczytywano mu pod szubienicą wyrok śmierci i nazwano »szlachcicem Konstantym Kalinowskim«, zawołał:

U nas niema szlachty, wszyscy są równi!
Umarł z wielkim spokojem, bo wiedział, że wzniosłe myśli i uczucia, którym życie poświęcił, nie zginą

z nim razem na szubienicy: wiedział, że ci, co przyjdą po nim, dalej tak pracować będą, jak on pracował, aż zabłyśnie dzień, w którym naprawdę wszyscy będą równi i wolni.

W ostatnich chwilach życia, oczekując w ponurym lochu więziennym na śmierć męczeńską, Kalinowski wciąż jeszcze myślał o ludzkiej wiejskiej i napisał do niego długą odezwę, którą sam nazwał »Listem z pod szubienicy«.

Mówi w nim o nieszczęściach, krzywdach, ucisku, które lud cierpi pod panowaniem cara i kończy tymi słowy:

»Bracia moi, włościanie mili! z pod szubienicy moskiewskiej piszę do was zapewne po raz ostatni. Bolesnie mi rozstawać się z ziemią, na której urodziłem się i z wami, ukochani włościanie, ale nie żał mi umierać za waszą prawdę.

»Przyjmijcie, bracia, z ufnością moje słowa, bo one są już jakby z tamtego świata, a pisałem je, wasze jedynie dobro mając na względzie.

»Niema, bracia, większego szczęścia na świecie, jak mieć rozum i naukę w głowie. Ale jak noc i dzień nie chodzą w parze, tak nie idzie w parze prawdziwa oświata z niewolą moskiewską. Dopóki ta niewola panować będzie w naszym kraju, dopóty mieć nie będziemy ani prawdy, ani dobrobytu, ani żadnej oświaty, a rządzić nami będą, niby nierozumnym bydłem, nie na korzyść naszą, lecz na zgubę.

Dla tego to, gdy usłyszycie, że bracia wasi z pod Warszawy biją się za prawdę i wolność, nie

pozostawajcie bezczynni, ale uchwyciwszy, co kto może, kosę lub siekiere, idźcie całą gromadą walczyć za ludzkie i narodowe swe prawa, za swoją wiarę, za swoją ziemię. Z pod szubienicy powiadam wam bowiem, bracia włościanie, że wówczas dopiero zaświta wam szczęście, gdy Moskala nad wami nie będzie«.

XII.

Dymem spalonych chat chmurzą się Wisły wody.

Czterysta tysięcy żołnierza licząca armia moskiewska przez długi czas nie mogła stłumić powstania. Naród polski bez fortec, bez wojska, bez broni prawie, walczył mężnie w obronie ojczyzny. Po kilku miesiącach walki liczne jeszcze oddziały uwijały się w rozmaitych województwach Królestwa Polskiego. Do boju wiedli te oddziały — prócz wyżej wymienionych — mężni wodzowie, jak: Kononowicz Taczanowski, Chmieliński, Mielęcki, Blankenheim, Jankowski i wielu innych. Z Galicyi, Poznańskiego i Prus Zachodnich — pomimo licznych przeszkód — wkraczały zbrojne oddziały na pomoc walczącym braciom.

Naczelnikiem oddziału z Prus zachodnich był Callier, — walecznych Poznańczyków prowadził do boju Raczkowski. Obaj walczyli w Płockiem i Faliskiem. W Augustowskiem powstańcy wkraczali z Prus Wschodnich, a włościanie płacili tam dobrowolnie podatek na cele powstania dzięki stosunkom, które umiał nawiązać z ludem komisarz pełnomocny, Bro-

nisław Radziszewski, dziś znany, jako profesor uniwersytetu i uczonek.

Nietylko orężem, ale i datkami pieniężnymi dopomagały inne dzielnice. Ubodzy dawali, na ile ich stać było, zamożniejsi spieszyli nieraz ze znaczną pomocą. Ofiarność największą okazali w Księstwie Poznańskim hr. Działyński i hr. Raczyński. Pierwszy z nich złożył na cele powstania milion złotych polskich, drugi pół miliona.

Długie trwanie i oporność powstania do wściekłości doprowadzały cara. Powiedział więc sobie wówczas: popełnię gwałty, jakich świat nie widział, dopuszczę się okrucieństw, nieznanych w krajach europejskich, a złamię Polskę. I podobnie jak w czerwcu posłał był Murawiewa na Litwę, tak we wrześniu dał zupełną władzę w Królestwie Polskiem okrutnemu Bergowi.

Teodor Berg był Niemcem z pochodzenia. Serce jego nie znało ludzkich uczuć, nie wzdrygało się przed największą zbrodnią. Palił miasteczka i wioski, aż «dymem spalonych chat schmurzyły się Wisły wody», rabował, nękał, strzelał, wieszał.

Berg wspólnie z Murawiewem stracili na szubienicach i rozstrzelali tysiąc pięćset osób, a zesłali na Sybir i zamknęli do więzienia koło stu pięćdziesięciu tysięcy mężczyzn, niewiast i dzieci.

Najcięższym ciosem, zadany przez Berga powstaniu było uwięzienie i stracenie pięciu członków ostatniego Rządu Narodowego, na którego czele stał podówczas Romuald Traugut.

W pierwszych miesiącach powstania Traugut staczał na Litwie, w Grodzieńskim, walki z Moskalami. W pobliżu Horek z garstką powstańców, liczącą zaledwie 120 ludzi, rozbił dwie kompanie piechoty i pół sotni kozaków. Z porażki, w której Traugut nie stracił ani jednego człowieka, kilkudziesięciu zaledwie żołnierzy moskiewskich zdołało ujsć cało, a kapitan ich sam sobie życie odebrał z rozpacy, aby ujsć hańby. W ciągu kilku następnycy tygodni Traugut stoczył kilkanaście mniejszych potyczek i trzy większe bitwy, i nieraz jeszcze, jak n. p. pod wsią Kołodnem, udało mu się szarpnąć zwycięzko nieprzyjaciela.

Traugut stanął jako dyktator, na czele Rządu Narodowego, którego członkami byli: Krajewski, Żuliński, Toczyski i Jeziorański, w połowie października i silną dłonią podtrzymywał chylącą się do upadku sprawę polską. Zaprowadził ład w wojsku powstańczym, podzieliwszy je na korpusy, dywizye, bataliony: ustanowił po powiatach osobne urzędy, które zajmowały się wyłącznie sprawami, dotyczącymi uwłaszczenia i czuwały nad tem, aby ludu nie wołano nigdzie na pańszczyznę. Do urzędów tych weszli także włościanie. Skoro urzędnicy dowiadawali się o jakim nadużyciu, powoływali winnych przed sąd i mieli prawo ukarać ich śmiercią, jeżeliby się okazało, że ściągali jakie czynsze od ludu, lub zmuszali do odrabiania pańszczyzny. Między członkami sądu co najmniej połowę mieli stanowić włościanie. Traugut powoływał, jak widzimy, wło-

ścian do pełnienia obywatelskich powinności, jako wolnych obywateli - ziemian, którzy mają nie tylko prawo, lecz i obowiązek brać czynny udział w życiu publicznem.

Śmierć położyła koniec wytrwałej pracy.

W sześć miesięcy po objęciu dyktatury, w wiosenną noc kwietniową, nagły hałas zbudził Trauguta. Dobijano się do jego drzwi, a po chwili żandarmi wpadli do pokoju.

Chwila, przewidywana od dawna, nadeszła: wiedział, że teraz nie ocali go już żaden cud, ale wielka jego dusza nie strwożyła się przed kielichem męki. Powitał żandarmów pogodnym spojrzeniem i z ust jego padło jedno tylko słowo: »Już!«.

Podczas więzienia, które trwało kilka miesięcy, siepacze nie szczydzili Traugutowi i jego towarzyszom: Żulińskiemu, Krajewskiemu, Toczyńskiemu i Jeziorańskiemu, udręczeń i mąk, aby osłabić ich wolę, złamać ducha. Członkowie jednak ostatniego Rządu narodowego znosili wszystko z niezłomną energią. Przykładem swoim uczyli, jak trzeba cierpieć dla ojczyzny, aż wybiła godzina, w której mieli pokazać, jak się powinno dla niej umierać.

Nadszedł pamiętny w dziejach naszego męczeństwa dzień 5. sierpnia... Na stoku cytadeli wzniesiono wspólną dla wszystkich pięciu męczenników szubienicę, ze zwieszającymi się z żelaznych obręczy pięciu stryczkami. Kilkanaście tysięcy wojska otoczyło szubienicę. Obszerny plac forteczny zalegał wzruszony tłum mieszkańców Warszawy.

Z uderzeniem godziny dziewiątej żałobny orszak wysunął się z cytadeli. Skazańcy jechali każdy z osobna. Na twarzach ich malował się spokój; oczyma żegnali tłumy rodaków. Obok wozów posuwali się, w otoczeniu licznej piechoty, konni żandarmi w błyszczących kaskach z obnażonymi szablami.

Ostatnie chwile Trauguta i towarzyszy były godnym zakończeniem ich życia. Przed blaskiem ich majestatu pochyła czoło nawet Moskal, i tak opisuje zachowanie się skazańców w obliczu śmierci:

»Najmniej przysłuchiwał się odczytywanemu na głos wyrokowi śmierci Traugut. Wiódł on przez ten czas ożywioną rozmowę ze swym spowiednikiem, a widać było, że mówili ze sobą.... nie o przyszłym życiu.

»Traugut przywdział z niezwykłym spokojem śmiertelną koszulę, co uczynili w ślad za nim wszyscy inni. Ręk, dla niewiadomych powodów, ani jemu, ani towarzyszom nie skrępowano, jak to czynią zwykle skazańcom przed śmiercią: poruszać więc mogli niemi swobodnie i Krajewski (kiedy już wszyscy pięciu wstępowali na drabinki, ustawione pod stryczkami) wysunął z pod sznura bujną swą brodę. Toczyski zaś pochwycił stryczek, ucałował go, zarzucił na szyję i również wysunął z pod niego brodę.

»Traugut, konając, złożył ręce, a twarz wznosił ku niebu. W położeniu tem pozostawał długo, nawet wówczas, gdy zdjęto mu białą trójkątną szmatę, którą zarzucają zwykle na twarz ofiarom w chwili zgonu.

»O Żulińskim opowiadano, że jedna z sióstr postępowoła przez długi czas tuż za jego wozem, gdy jechał na szubienicę. W pobliżu szubienicy odepchnięto ją. Odchodząc, zawołała: »Bracie, odwaga!«

Męczeństwo posiada właściwą sobie mowę, »na rusztowaniu głos każdy silnieje w wyznaniu«. Zrozumiały tę mowę, usłyszały ten głos tłumy, zalegające plac stracenia i padły na kolana, wybuchając ogromnym płaczem i jękiem.

Takich łez, takiego jęku lud nie zapomina nigdy.

XIII.

Ostatnie boje.

Po uwięzieniu członków ostatniego Rządu Narodowego, ster wszystkich spraw ujął w swe ręce Naczelnik miasta Warszawy, Aleksander Waszkowski, o którym można powiedzieć słowami poety, że mnożył się »przez czyny żyjące«, że były z niego »jednego tysiące«.

Dzięki energii Waszkowskiego w marcu, kwietniu, maju, a nawet w końcu czerwca 1864 r. oddziały powstańcze trzymały się na Podlasiu, w Lubelskiem, w Krakowskiem, Kieleckiem, Płockiem, Augustowskiem, podtrzymywane przez włościan. W Lubelskiem na czele oddziałów stali w owych czasach włościanie: Flis i Prężyna. Obu ujęto w czerwcu i stracono na szubienicy. W Krakowskiem naczelnik Biernawski wciągnął do organizacyi narodowej w początkach 1864 roku 3 tysiące włościan.

W Krakowskiem i Sandomierskim staczali w ostatnich miesiącach krwawe, a częstokroć zwycięzkie potyczki i bitwy, Zygmunt Chmieliński, Rębajło, Rudowski, Bosak.

Józef Hauke-Bosak wychowywał się od lat najmłodszych w moskiewskiej szkole. Przez pewien czas bowiem car, niby drugi Herod, porywał matkom-Polkom dzieci i wywoził do Rosyi, aby tam wzrastały na Moskali, na wrogów własnej ojczyzny. Przez długie lata Bosak nie wiedział nawet, że jest Polakiem, nie znał bolesnych dziejów swego narodu, nie rozumiał języka ojczystego.

Car, ceniąc słusznie zdolności i rozum Bosaka, otaczał go łaską, osypywał zaszczytami, a w dwudziestym czwartym roku życia mianował pułkownikiem w wojsku rosyjskiem.

Bosak przebywał daleko od Polski, nad Czar-nem morzem, na Kaukazie, wówczas gdy na ulicach Warszawy pierwsza krew popłynęła...

Na wieść o mordach, szlachetne serce Bosaka zawrzało oburzeniem... Nie chciał dłużej służyć w wojsku carskiem, które strzelało do bezbronnych, do starców, dzieci, niewiast, podał się do dymisy i pospieszył do Polski.

W końcu września 1863 roku Rząd Narodowy mianował Bosaka głównym dowódcą sił zbrojnych w województwach Krakowskiem i Sandomierskiem.

Od tego czasu generał Bosak walczył mężnie przez pięć miesięcy w obronie długo nieznaney ojczyzny. W mieście Opatowie uderzył na załogę moskiewską, wyparł ją, zabrał kasę, w której znajdowało się 35 tysięcy złp.

Najświetniejsze jednak zwycięstwo odniósł 29 listopada pod wsią Ociesękami. Powstańcy bili się tu

dzielnie, a wódz ich dokazywał cudów waleczności. Dwa konie pod nim ubito, bo leciał w najsiarczystszy ogień. W bitwie pod Ocieskami Moskale ponieśli trzy razy większe straty w rannych i zabitych, niż Polacy.

Przy końcu stycznia Bosak już miał 4 tysiące żołnierza, a pomimo że wojska moskiewskie okalały go ze wszystkich stron, obchodził uroczyste rocznicę powstania w miasteczku Bodzentynie, zaprosiwszy na ucztę okolicznych włościan, serdecznych swych przyjaciół, dzielnych sprzymierzeńców. »Wszystkie powstańcze magazyny wojenne — opowiada jeden z towarzyszy Bosaka — znajdowały się u włościan; włościanie służyli nam za posłańców i śledzili poruszenia Moskali, aby o nich donosić do naszego obozu«.

Włościanie przychodzili do obozu Bosaka po radę i wyjaśnienia, prosili, aby sądził ich sprawy, strzegli z serdeczną życzliwością mężnego wodza, który im odpłacał miłością za miłość i jako szczerzy demokrata, pragnął wolności dla wszystkich. »Niezgoda i niesprawiedliwość między nami — powiada w jednej ze swych odezw do ludu — była przyczyną ujarzemia ojczyzny naszej. Dla tego też dzisiaj, kiedy walczymy, aby zrzucić jarzmo, powinna zniknąć na zawsze wśród nas niesprawiedliwość, a z nią zniknie i niezgoda. Niema już odtąd nazwy pana i chłopca! Wszyscy bez wyjątku jesteśmy obywatelami kraju. Lecz ażebyś i Ty, Ludu, temu nazwisku godnie odpowiedział, darował ci Rząd Narodowy

w imieniu całego Narodu ziemię, ojcowiznę twoją, która cię karmi i uwolnił cię na wieki od wszelkich danin i czynszów».

W innej znowu odezwie do naczelników powiatowych nakazywał, aby włościan nazywali obywatelami, jak to ustanowił Rząd Narodowy, bo z chwilą, gdyśmy podnieśli oręż do walki o wolność, wszyscy w naszym kraju stali się równymi.

Car moskiewski wściekał się, że jego ulubieniec, wychowany i wypieszczony przez niego Bosak, walczy w obronie Polski i ludu, stał więc rozkaz za rozkazem, aby go zgnieść co rychlej. I oto ze wszystkich stron ściągając się poczęło na Bosaka wojsko moskiewskie.

W bitwie pod Opatowem powstańcy ponieśli klęskę, walcząc z ogromnymi siłami nieprzyjaciela. Ponieśli klęskę i na drugi dzień pod Witosławską górą.

W nieszczęśliwych onych bitwach złamała się siła oddziałów Bosaka. Sam on ukrywać się musiał przed tropiącym go nieprzyjacielem. Widząc w końcu niemożliwość dłuższego pozostawania w kraju, schronił się przed Moskwą do Galicyi.

I w ostatniej tej potrzebie dopomogli mu włościanie. »Pomimo że przeprawy przez Wisłę naówczas wróg czujnie pilnował — pisze Bosak — i ostatnie czołna pozabierał, — pomimo że hordy jego dzień i noc brzegów strzegły, jednak dziesięciu rodaków: czterech obywateli dworów i sześciu obywateli chat, za zgodną umową zbiwszy z desek czo-

lenko, z największym poświęceniem i narażeniem siebie — mnie i kilku towarzyszy przez Wisłę przewieźli. Jakie uczucie wrzało w piersi mojej, gdy ostatni raz kraj nasz żegnałem i ciebie ludu, zostającego w mocy wroga, otoczonego łgarstwem i podstępem, to tylko sercem człek zrozumieć może, lecz słowami wypowiedzieć tego nie zdoła.

Sprawdziły się słowa Bosaka, że przepływając wówczas Wisłę, po raz ostatni żegnał Polskę: nie mógł już nigdy wrócić do ojczyzny, bo ją deptał wróg. A w kilka lat później, w 1871 r. podczas wojny francuzko-pruskiej poległ na polu bitwy, walcząc w szeregach francuzkich przeciwko odwiecznym wrogom Polski, — przeciwko Prusakom

Zakończenie.

Ludzie wielkiego serca, którzy wezwali naród do boju, mieli cel podwójny: po pierwsze: zdobyć niepodległość dla narodu, wyzwolić ojczyznę z pod obcego jarzma, — po drugie: uwolnić lud wiejski od pańszczyzny i czynszów.

Jeden z tych celów został osiągnięty. Car, obawiając się buntów chłopskich, nie ośmielił się zmienić rozporządzenia polskiego Rządu Narodowego, nie ośmielił się trzymać dłużej włościan w niewoli i w marcu 1864 roku uwłaszczył lud wiejski. Słusznie powiedział Konstanty Kalinowski, że gdyby nie powstanie, kto wie, jak długo lud chodziłby jeszcze w jarzmie pańszczyzny.

Pierwszego celu, wyjarzmienia ojczyzny z pod obcej przemocy, powstanie nie osiągnęło...

A czemu tak się stało?...

Wodzowie powstania mieli rozum i serca, odwagę i poświęcenie. Wielu z nich posiadało nawet fachowe wykształcenie. Bosak, Chmieliński, Heydenreich, Narbutt, Padlewski, Sierakowski, Suzin, Trau-

gutt, byli wybitnymi oficerami regularnej armii rosyjskiej, którą porzucili na pierwsze hasło, że ojczyzna targa więzy niewoli, że potrzebuje krwi swoich dzieci, ażeby do życia powstać. — Szeregi powstańcze ożywiały zapał, męstwo, wiara w sprawiedliwość i ostateczny tryumf dobrej sprawy, Ogół społeczeństwa przejmowały uczucia, które się nie cofają przed żadną ofiarą.

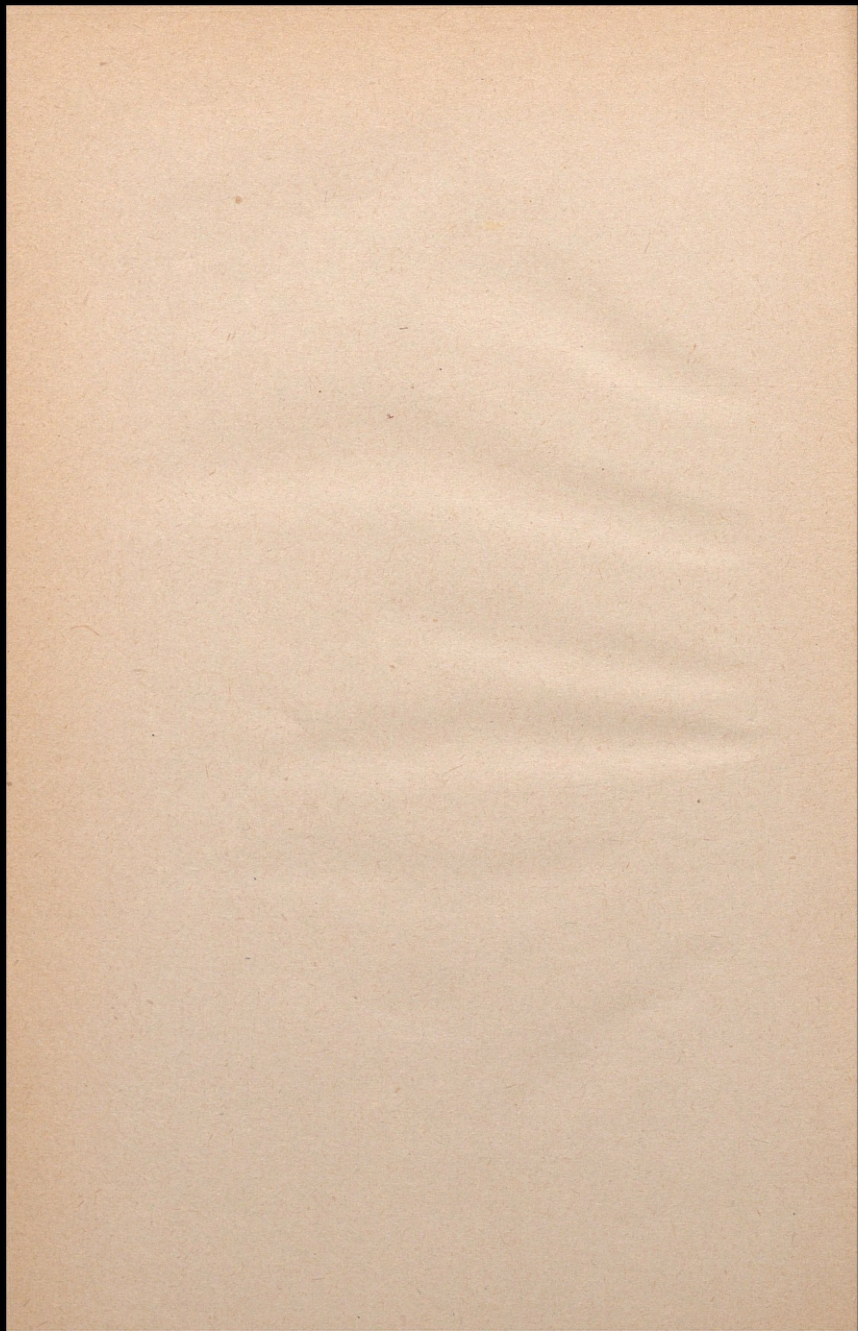
Czemuż więc, pomimo to wszystko, walka trwała stosunkowo niedługo i zakończyła się klęską. Temu, że przy wielkich zasobach moralnych zamało było siły fizycznej do stawienia czoła Rosyi, -- temu, że lud wiejski nie poparł całą swą potęgą sprawy wyjarzmięcia narodu, nie zmienił powstania w wielką wojnę ludową. Do oddziałów powstańczych szły setki, nawet tysiące włościan, ale nie poszły dziesiątki tysięcy.

Nie poszły, bo lud w wielu okolicach tonął w ciemnocie, nie słyszał nigdy słów prawdy, doznawał jeno krzywdy i ucisku. Kiedy więc wszczęła się walka, nie wiedział, o co się ona toczy, przypatrywał się jej obojętnie, a w niektórych stronach, jak na Ukrainie, występował wrogo przeciwko powstańcom, którzy mu głosili wolność, walczyli o jego prawa.

I znowu więc brak oświaty, brak uświadomienia w masach ludowych zemściły się na narodzie, udaremniły wszelkie wysiłki.... I zgasty dla nas nadziei promienie. I upadliśmy raz jeszcze...

Ale powstaniem! Ale walka bohaterska nie poszła na marne: droga krwi i ofiar wiedzie narody do

wolności. Zabłyśnie ona i dla Polski, dla naszej!
I stanie nam wówczas! Ojczyzna potężna i wielka,
a tak szczęśliwa, tak w urządzeniach społecznych
sprawiedliwa, jak tego pragnęli ci, którzy jej od-
dawali wszystkie myśli, każde uderzenie serca, a w bój-
szli z hasłem: za wolność i lud!



ILLUSTRACYE WYPADKÓW

i

WIZERUNKI

Z LAT

1861 — 1864

WEDŁUG RYSUNKÓW

A. GROTTGERA, W. KOSSAKA,

WSPÓŁCZESNYCH RYCIŃ, FOTOGRAFII

i MEDALI.



Śmierć generała Sowińskiego w r. 1831 na Woli.

(patz stronica 11).



Tratowanie bezbronných na ulicach Warszawy

(według obrazu W. Kossaka, Wspomnienie z dnia 8. kwietnia 1861).



3
Andrzej Zamojski
Prezes Towarzystwa rolniczego.

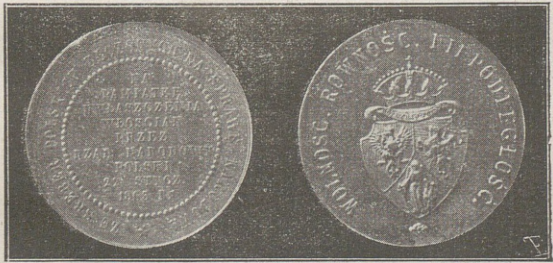


4
Wyprowadzanie rekrutów z Warszawy.

BOLEŚĆ I WSPÓŁCIELE



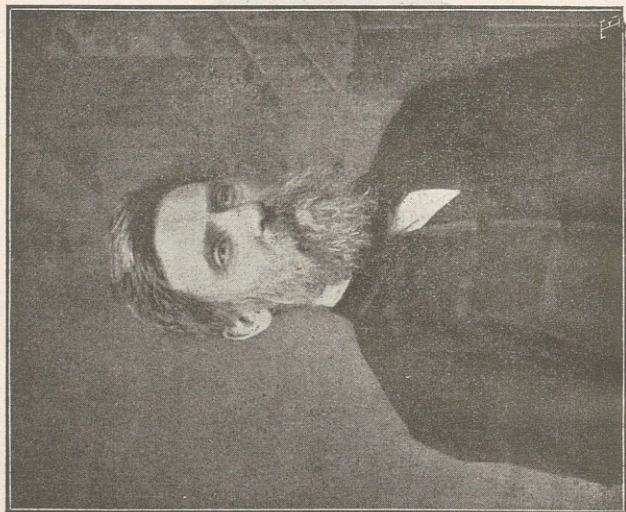
Podobizna medalu, odbitego na cześć ofiar z 27. lutego 8. kwietnia 1861 r.



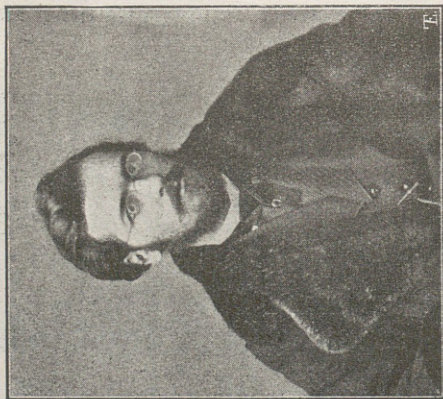
Podobizna medalu, odbitego na pamiątkę uwłaszczenia włościan przez Rząd Narodowy.

5

6



Bolesław Limanowski.



Bronisław Szwarce.



9

Ludwik Kubala.



10

Stefan Bobrowski.



// Leon Frankowski.



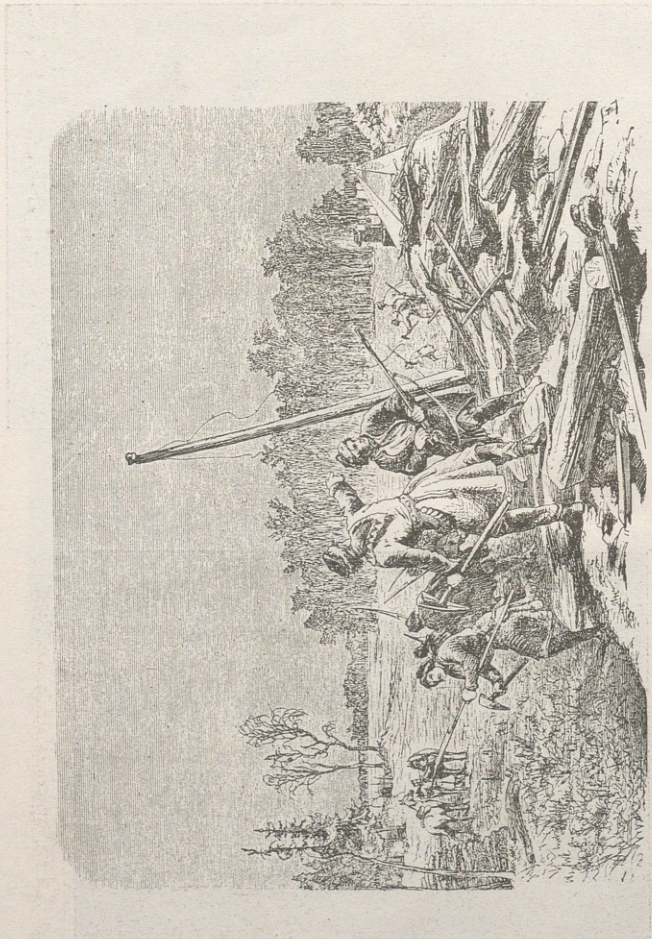
Widok Michałowic podczas pobytu powstańców z oddziału Langiewicza.

12



Grono dowódców z oddziału Langiewicza:
Czachowski, Rochebrun, Jeziorański, Rogiński i inni.

13



Niszczenie kolei warszawsko-wiedeńskiej przez powstańców.



s. 41

Ks. Serafin Szulc, Bernardyn.

15



Widok obozu Langiewicza.

16



17
Jeneral Rochebrun.



18

Henryka Pustowójtówna.



19
Michał Borejsza
(podług rysunku Grottgera).



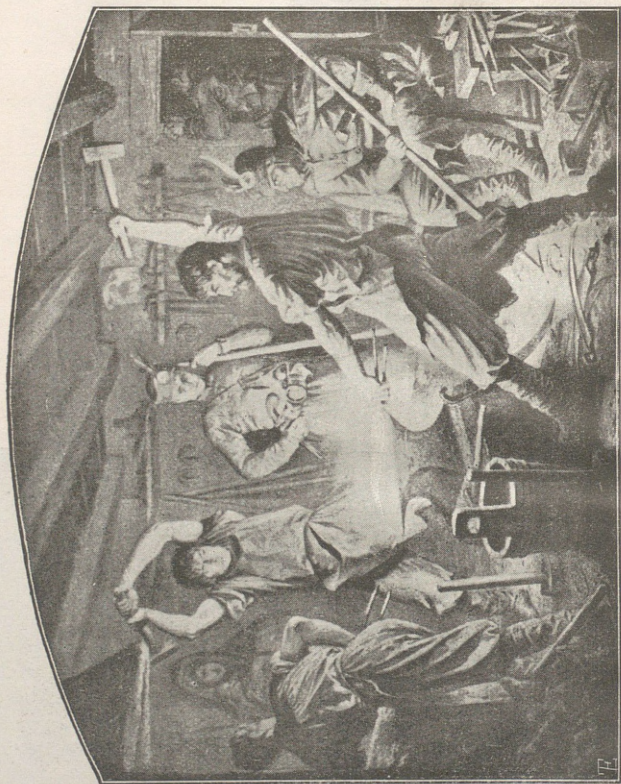
Marcin Borelowski.

20



Bitwa pod Kobylanką.

21





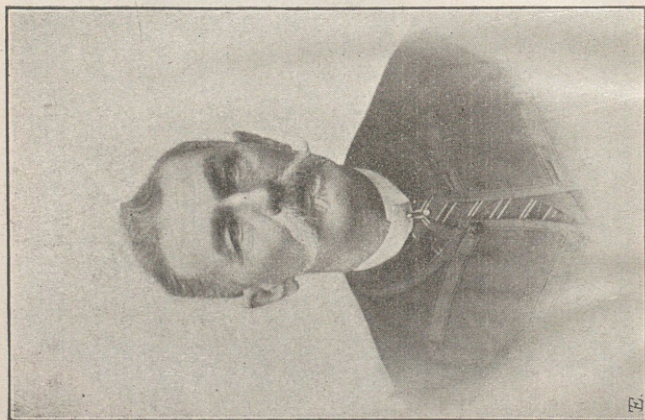
Zygmunt Padlewski.

23

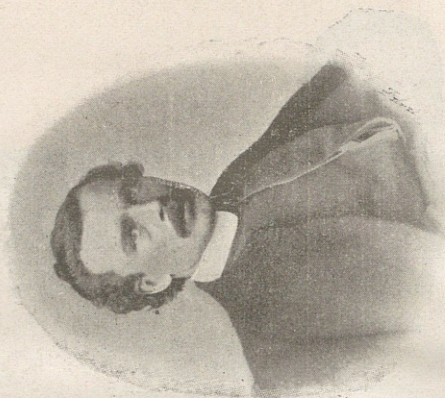


Edmund Różycki.

24



25
Bronisław Deskur.



26
Mieczysław Romanowski.



Bitwa w lasach litewskich
(podług rysunku A. Grotgera).



28

Ks. Mackiewicz.



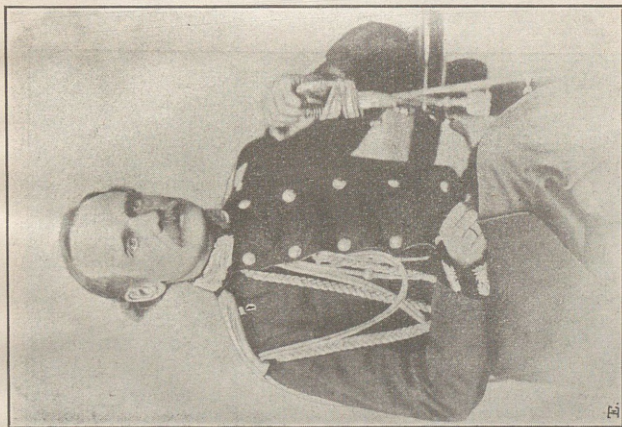
29

Święcenie kos.



Bolesław Kołyszko.

81



Zygmunt Sierakowski.

E.

80



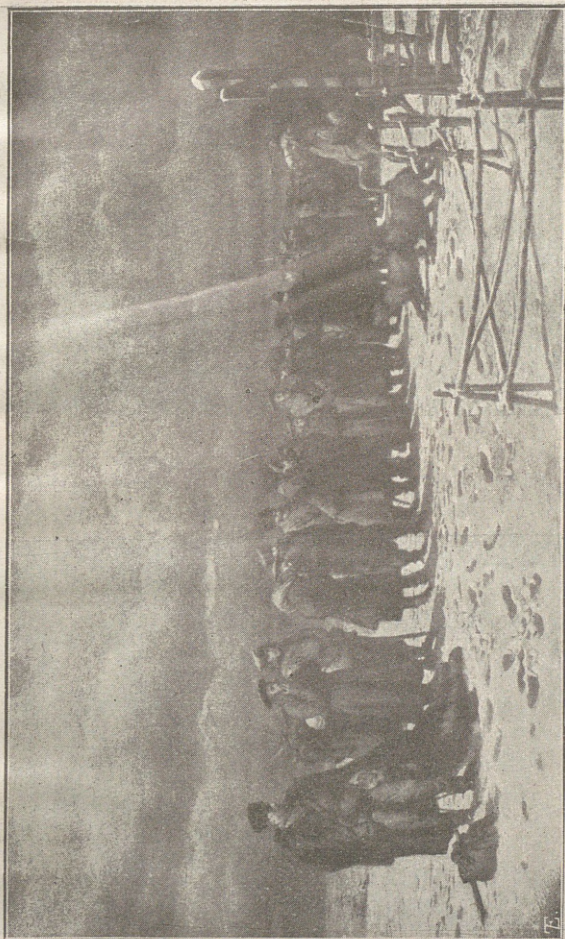
32

Młodzież powstańcza wychodzi nocą z Krakowa.



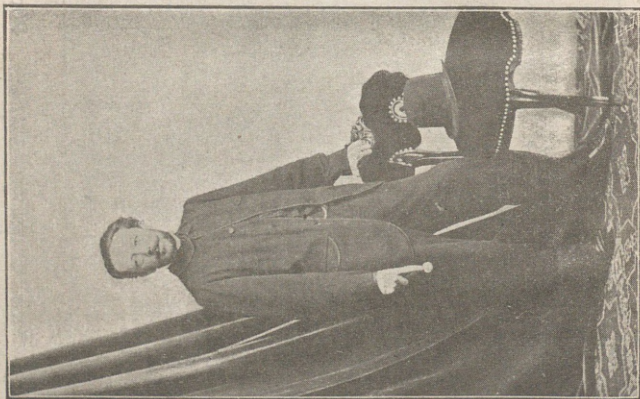
33

Powstańcy z Grodzieńskiego.

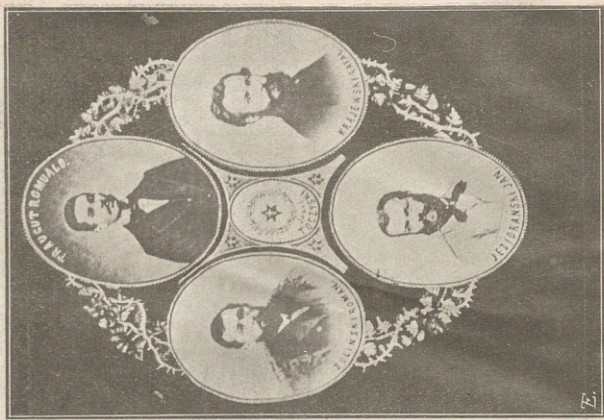


Pochód na Sybir
(według obrazu A. Grottgera).

Wielki wizerunek
Członkowie ostatniego Rządu Narodowego



Józef Hauke (Bosak).



Członkowie ostatniego Rządu Narodowego.

BIBLIOTEKA
M. A. W.

Księgarnia H ALTENBERGA we Lwowie

**Bajecznie
tanio!**

poleca

**Bajecznie
tanio!**

Marya Konopnicka

WYBÓR PISM

WYDANIE JUBILEUSZOWE.

326 stronice druku. — Portret autorki Ilustracye
St. Wyspiańskiego. — Przedmowa Łucyana Rydla. —
Okładka w 4 kolorach według oryginału Wodzi-
nowskiego.

WYDANIE TRZECIE.

CENA 70 HALERZY

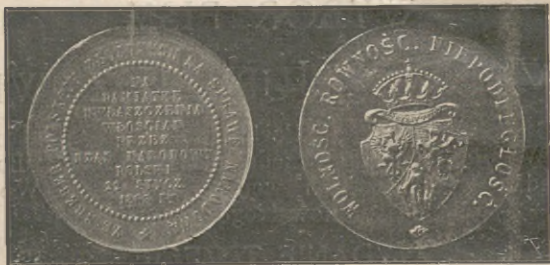
egzemplarz kartonowany 1 kor.

z przesyłką pocztową **90** hal. Dwa pierwsze wydania
zostały natychmiast rozchwyćane. — Ze względu na
koszta przesyłki zaleca się **zbiorowe zamówienia**.

W każdej miejscowości znajdzie się większa ilość osób, które
zechcą posiadać jubileuszowe wydanie pism Konopnickiej. Otóż
praktyczną jest rzeczą od razu zamówić więcej egzemplarzy w **je-
dnej paczce** pocztowej. I tak na 5-kilową paczkę idzie 18
egzemplarzy, co czyni wraz z przesyłką **kor. 13•40**. Pojedyn-
czo przesyłane kosztowałyby te egzemplarze **kor. 16•20**. Oszczę-
dza się tedy kor. 2•80. Zamówienia nadsyłać należy wprost do
księgarni **H. Altenberga**, Lwów, Hotel Europejski.



14453/
17



Podobizna medalu, odbitego na pamiątkę uwłaszczenia włościan przez Rząd Narodowy.



Biblioteka

14453/1

Naukowa